

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 25 (1389) 21 CZERWCA 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Ponieważ milujemy braci ● „Któryś jest w niebie...” ● Niezależny ruch religijny wśród Litwinów w Scranton na przełomie XIX i XX wieku oraz jego związki z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim



„W owym czasie przyszedł Jezus z Nazaretu w Galilei i przyjął od Jana chrzest w Jordanie” (Mk 1,9)

LEKCJA

z I listu
św. Jana Apostoła
(3,13—18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje brata swego, mordercą jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego. Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje i my winniśmy życie oddać za braci. Kto by miał majętność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża? Syneczki moje! Nie miłujmy słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (14,16—24)

Onego czasu: Powiedział Jezus faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek pewien zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby przyszl, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy spolem wymawiać. Kupiłem wiesz i koniecznie muszę pójść, a obejrzeż ją: proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je próbować: proszę cię, miej mię za wymówionego. A inny powiedział: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sluga oznajmił to panu swemu. Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do slugi swego: Wyniđź rychło na ulicę i na drogi miejskie, a ubogich i ułomnych, i chromych, i ślepych wprowadź tu. I rzekł sluga: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do slugi: Wyniđź na drogi i opłotki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mógł być zapelniony. A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.

Święty Jan Apostoł zyskał miano Apostoła miłości. Zawsze był najbliższy sercu Zbawiciela. On jeden z grona Dwunastu wytrwał przy Mistrzu do końca. Tylko św. Jana widzimy pod krzyżem Chrystusa, gdy na Golgocie dokonywała się zbawcza Ofiara. Ewangelia wielokrotnie podkreśla uczucie jakie żywił Pan Jezus do swego najmłodszego apostoła: „ten uczeń, którego miłował Jezus”. Wykazując odwagę przewyższającą postawy swoich kolegów w czasie męki ich Mistrza, Apostoł Jan dał dowód swojej wzajemności. Był pojętnym uczniem. Gdy Boski Nauczyciel odszedł do chwały, Apostoł Jan całe swoje długie życie poświęcił głoszeniu Ewangelii miłości. Dokumentują to Pisma, które pozostawił, a mianowicie Ewangelia i trzy listy.

Dotrwało również do nas bardzo wymowne świadectwo Tradycji apostołskiej. Przekazuje ono, że gdy św. Jan był już prawie stuletnim starcem i nie mógł wędrować jako kaznodzieja po świecie, przebywał w jednym miejscu, natomiast rzesze wiernych przychodziły do niego, by przynajmniej popatrzeć na ostatniego żyjącego świadka życia i śmierci Chrystusa oraz Jego chwalebne go zmartwychwstania. Przybysze prosili o poradę w trudach, kłopotach życiowych. Czasy bowiem były wybitnie nieprzychylnie chrześcijaństwu. Starzec błogosławił wszystkie i dawał jedną receptę na wszystkie cierpienia: „Syneczki, miłujcie się!” W tych słowach

wie nam wprost, że „każdy, kto żyje w nienawiści nie ma życia bożego w sobie”. Jakże to prosty i genialny sprawdzian! Wielcy teologowie, a wśród nich św. Ignacy Loyola napisali wiele uczonych wywodów, jak odróżnić to, co z Bożego Ducha od tego, co pochodzi od Księcia ciemności. Mówią tam o Janowym probierzu, ale jakby bez przekonania. Prawdopodobnie wydał im się zbyt prosty. Szukają więc szeregu innych znaków, stawiają tyle zastrzeżeń i uwag, że w konsekwencji człowiek zamiast zyskiwać pewność i spokój ducha, stoi jeszcze bardziej zdezorientowany i zagubiony. Tak właściwie zaprzepaszcza się przez nadmierne mędrkowanie błogosławione rady Apostoła Jana: „Jesteśmy przeniesieni ze śmierci do żywota, ponieważ miłujemy braci”.

Nie patrzmy na reakcję obojętnego na sprawy wiary i łaski świata. Świat będący bardzo często pod wpływem złego ducha (będzie o tym mowa w następnej homilii), może zlekceważyć naszą miłość. Ludzi złych drażni dobro, bo przypomina konieczność poprawy, która akurat nie jest im na rękę. Uczynią więc wszystko, by zgasić blask naszej miłości. Tym się nie należy zrażać. Jeśli mamy pewność, że Bóg z nami, każde doświadczenie, choćby bardzo przykre i bolesne, w efekcie wyjdzie nam i światu tylko na dobre. Ważne, by się nie goryszyć i nie tracić zapału z racji niechętnego otoczenia: „Nie dziwujcie się,

Ponieważ miłujemy braci

streszczał całą Chrystusową naukę moralności, całe Boże prawo. Przenieśmy się duchem do stóp sędziwego Apostoła. Niech i nam powtórzy swoją apostołską zachętę. Uzbrowieni w nią zapewne lepiej zrozumiemy mądrość życiową Dobrej Nowiny.

Przed tygodniem pouczał nas Apostoł miłości o źródle miłości i o tym, że prawdziwa miłość jest tylko jedna i niepodzielna. Jedna, gdyż jest nią Bóg, a jeśli tak, to zdolna jest ogarnąć swoim Duchem wszystko i zapalić nadprzyrodzonym żarem każde ludzkie serce. Dowiedzieliśmy się również, że sprawdzianem naszej miłości ku Bogu jest miłość, jaką żywimy do bliźnich. Wyraził to Apostoł Jan w słowach, które nie dopuszczają fałszywego rozumienia i filozoficznych dyskusji: „Jeśliby ktoś powiedział, że miłuje Boga, a brata miałby w nienawiści, kłamcą jest. Kto bowiem nie miłuje swego brata, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi”. Fragment lekcji czytany przed tygodniem kończył się stwierdzeniem: „A takie przykazanie mamy od Jezusa, aby ten, kto miłuje Boga, miłował również swego brata”.

Lekcja dzisiejsza kontynuuje tę myśl. Od Zielonych Świąt mamy — pod kierunkiem Ducha Świętego, który jest Miłością — wcielać w praktyce wskazania Zbawiciela. Czynna miłość bliźniego jest według Jana, naszego dzisiejszego Mistrza, znakiem łaski, czyli sprawdzianem, że Bóg jest w nas. I odwrotnie. Apostoł Jan po-

jeśli was świat nienawidzi... Każdy, kto nienawidzi brata swego mężobójcą jest, a wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie życia wiecznego. Kto nie miłuje trwa w śmierci”. W krótkich słowach zawarł Apostoł potężny ładunek wiedzy o duchach miłości i nienawiści, zła i dobra, cnoty i grzechu, śmierci i życia. Jak długo trwa doczesne życie, zawsze jest możliwość przejścia ze śmierci duchowej do życia duchowego, z drogi zła i grzechu na drogę cnoty i dobra.

Jeśli więc miłujemy braci, Bóg jest w nas i my uczestniczymy w Jego łasce. Jeśli jeszcze nie pozwoli nam sumienie odpowiedzieć pozytywnie na pytanie: Czy miłujemy wszystkich bliźnich, życie Boże jest w nas zagrożone, albo nie ma możliwości pełnego rozwoju. „Kto nie miłuje trwa w śmierci”. Opuszczajmy szybko niebezpieczne rewiry, choćby tylko dla naszego własnego dobra. Uczmy się kochać bliźnich ze względu na Boga i w Bogu. „On duszę swą za nas położył i my powinniśmy dusze kłaść za braci”.

Jak mamy praktykować miłość braci? Odpowiedź Apostoła nie wymaga komentarza: „Jeśliby ktoś posiadając dobra tego świata, zauważył, że brat jego jest w biedzie, a zamknąłby przed nim swe serce, to jakże w nim może pozostawać miłość Boża? Dzieci! Nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą?”

Ks. A. B.

TELEGRAM ŻAŁOBNY

Dyrektor Naczelny Polskich Linii Lotniczych „LOT”
Port Lotniczy „Okęcie”
Warszawa

Wstrząśnięci bolesną wiadomością o katastrofie samolotu, na pokładzie którego znajdowali się Siostry i Bracia nasi udający się do Nowego Jorku — modlimy się o wieczny dla nich pokój i prosimy Boga, aby wszystkich zasmuconych pocieszyć raczył.

Na ręce Pana Dyrektora przekazujemy dla Rodzin załogi samolotu, dla żałobą okrytych Rodzin w Polsce i w Ameryce wyrazy serdecznego żalu i współczucia.

Biskup Tadeusz MAJEWSKI
Biskup Wiktor WYSOCZAŃSKI
Biskup Jerzy SZOTMILLER

Telegram został nadany
dnia 9 maja 1987 r. o godz. 19.00



Co będzie z nami w tej strasznej godzinie
Kiedy się kości nasze zaczną z prochu zbierać
Łączyć i twardnieć i ziemię jak płomień rozdzierać
Co będzie kiedy wróci do nas nasze imię?
Ciało już zapomniane i na pył rozwiane?

Jako byśmy na nowo w męce umierali
Tak będziemy zwierali się zmartwychstawiali
Do krwi swojej i potu przystępując swego
Z cichej wspólnoty zmarłych znów do jedynego

Do lekcji której krzyząc trzeba się nauczyć
— W cierpieniu jest. W boleniu rozumiem.

ERNEST BRYLL
(„Co będzie z nami”)



Objawiając ludziom tę wielką prawdę, złączył ją Zbawiciel nierozdzielnie z inną, wyrażoną w słowach: „Któryś jest w niebie: (Mt 6,9b). Ewangelista Mateusz pisze o Ojcu, „który jest w niebie” około 20 razy. W ten sposób dostosował się On do żydowskiego sposobu wyrażania się, albo — co jest bardziej prawdopodobne — chciał podać dokładny tekst modlitwy, której nauczył nas Jezus. W tekście Modlitwy Pańskiej zamieszczonym w ewangelii Łukasza, słowa te zostały odpuszczone. Zwrot „któryś jest w niebie” — podobnie jak określenie „Królestwo Niebios” — tak charakterystyczny dla ewangelii Mateusza, podkreśla transcendentność Boga oraz Jego zwierzchność nad światem i ludźmi. Zatem sens wprowadzenia do Modlitwy Pańskiej przytoczonego wyżej wyrażenia jest ten: Bóg jest tak bliski człowiekowi (a szczególnie uczniowi Jezusa), jak w stosunkach ludzkich kochający ojciec bliski jest swym dzieciom. Równocześnie jednak nie przestaje On być prawdziwie transcendentnym i suwerennym Panem oraz Stwórcą człowieka, mieszkającym w niebie. I ta właśnie prawda stanowić będzie treść niniejszego opracowania. Zaś świadomość do kogo zanosimy nasze prośby, pobudzi nas do większej jeszcze ufności.

Pozostawienie Bogu wyłącznie nieba wydaje się być sprzeczne z Objawieniem. Bowiem już księgi starotestamentowe podkreślają z naciskiem Jego wszechobecność. I tak Psalmista pisze: „Jeśli wstąpię do nieba, Ty tam jesteś. A jeśli przygotuję sobie posłanie w krainie umarłych, i tam jesteś” (Ps 139,8). Bowiem — jak gdzie indziej przypomina autor natchniony — „bliski jest Pan wszystkim, którzy go wzywają, (zwłaszcza tych) wszystkich, którzy go wzywają szczerze” (Ps 145,18). Jeszcze silniej wszechobecność Bożą podkreślają prorocy. Świadczą o tym chociażby słowa: „Czy zdoła się kto ukryć w kryjówkach, abym Ja go nie widział? — mówi Pan. Czy to nie Ja wypełniam niebo i ziemię?” (Jr 23,24). Dlatego „żaden uciekający z nich nie ujdzie (przed sądem Bożym) ani też nie uratuje się żaden uchodźca. (Bo) choćby się przedarli do szeolu, wyciągnie ich stamtąd moja ręka, a choćby się wdrapali na niebiosa, ściągnę ich stamtąd w dół” (Am 9,1c—2).

Czytając ewangelie (zwłaszcza ewangelie Mateusza) odnosi się niekiedy wrażenie, jakoby Jezus ograniczał obecność Boga wyłącznie do nieba. Miał bowiem zwyczaj nazywać Ojca swego „Ojcem w niebie”, lub „Ojcem niebieskim”. I tak na początku kazania na górze powiedział: „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Nieco zaś dalej dodaje: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,44—45a). Przestrzegając zaś swoich słuchaczy przed obłudą, dodaje: „Baczcie...” abyście pobożności swojej nie wynosili przed ludźmi, aby was widziano; inaczej nie będziecie mieli zapłaty u Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 6,1). Zachęcając zaś do modlitwy, stwierdził: „Jeśli ..wy, będąc złymi, potraficie dawać dobre dary dzieciom swoim, o ile więcej Ojciec wasz, który jest w niebie” (Mt 7,11). Podobnie wyraża się ewangelista Mateusz. Relacjonując bowiem wydarzenia związane z chrztem Chrystusa zauważa, że rozległ się wówczas Boży głos z nieba: „Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” (Mt 3,17) Żadna jednak z przytoczonych wypowiedzi nie upoważnia do twierdzenia, iż Jezus kwestionował wszechobecność Boga.

Posługując się przytoczonymi określeniami zamierzał Zbawiciel podnieść tylko przez to nastrój modlitwy i rozbudzić przy jej rozpoczynaniu takie uczucia w naszych sercach, jakie są konieczne do dobrej modlitwy. Równocześnie chciał nam przypomnieć, że Ojciec do którego się modlimy, to nie jakiś ziemski ojciec. Jest On bowiem wyższy ponad wszelkie ludzkie pojęcie i bardziej się ponad nie wznosi, niż strop gwiazdzonego nieba nad naszymi głowami. Bowiem — wed-

„Któryś jest w niebie...”

Tematem naszego poprzedniego rozważania o Modlitwie Pańskiej była pierwsza część wprowadzenia do tej modlitwy, zawarta w słowach: „Ojcze nasz...” (Mt 6,9a). W ewangelich nazwa ta bardzo często pojawia się na ustach Jezusa. Bowiem to właśnie On ukazał w swojej nauce Boga jako istotę tak bliską człowiekowi, że pierwsi wyznawcy Chrystusa nie zawahali się zwracać do Stwórcy wszechrzeczy posługując się aramejskim słowem: „Abba”, tj. Ojcze! Nie będzie też chyba od rzeczy przypomnieć, że wyrażenia tego używano jedynie w stosunkach rodzinnych, w relacji ojciec — dzieci.

Szczególnie często określeniem tym posługiwał się w swych listach św. Paweł. Nie należy się więc dziwić, że ucząc o ojcostwie Boga, napisał: „Wszak nie wzięliście ducha niewoli, by znowu ulegać bojaźni, lecz wzięliście ducha synostwa, w którym wołamy: Abba. Ojcze! Ten to Duch świadczy wspólnie z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy” (Rz 8,15—16). W innym ze swoich listów ten sam Apostoł przypomina, że Chrystus „wykupił tych, którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia dostąpili. A ponieważ jesteśmy synami, przez to Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych, wołającego: Abba, Ojcze!” (Gal 4,5—6).

Wyrażenie „Ojcze nasz...” w pierwszym rzędzie odnieść należy do tych, którzy słuchali Jezusa; ale w konsekwencji również i do tych wszystkich, którzy przez przyjęcie Jego nauki nawiązały bliski kontakt z Bogiem. Gdy bowiem Chrystus — jako jednorodzony Syn Boga — uczył ludzi nazywać Boga Ojcem zakładał, iż są oni Jego dziećmi, a nie tylko że mogą czy pragną za Jego dzieci się uważać.

ług obrazowego przedstawienia Psalmów — to niebo jest tronem Boga, a ziemia podnóżkiem jego, grzmot jego głosem a błyskawice jego wysłannikami, kiedy wstępuje na obłoki burzliwe i na skrzydłach wichrów się unosi.

Zachowując w Modlitwie Pańskiej określenie „któryś jest w niebie” — jak twierdzi wielu egzegetów — chciał Pan Jezus dostosować się do powszechnego w jego czasach sposobu myślenia. Prawdopodobnie chciał jeszcze Zbawiciel tymi słowami wskazać nie tylko naszemu rozumowi, ale i wyobraźni i woli należyty kierunek, gdzie mieszka Bóg. Mieszka On wprawdzie wszędzie i wszędzie jest obecny stosownie do swej istoty. Bowiem — jak uczy Apostoł podczas swego wystąpienia na Areopagu w Atenach — „w nim żyjemy i poruszamy się, i jesteśmy” (Dz 17,28). Tu jednak wymienione jest szczególnie niebo, jako miejsce wiecznej szczęśliwości Boga, albowiem Stwórca nigdzie nie objawia tak swego majestatu i dobroci ojcowskiej, nigdzie się tak wyraźnie nie udziela wybranym, jak w niebie. Tam ich uszczęśliwia, przypuszczając do bezpośredniego oglądania swojej istoty, przez doskonałe poznanie i miłość Trójcy Przenajświętszej, przez radości, jakie odpowiadają ciałom błogosławionych. Bo „czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują” (1 Kor 2.9). Bo też niebo jest królestwem całkiem niepojętych radości, chwały i przemożnego majestatu, gdzie Bóg, jako wszechpotężny i miłociwy władca, objawia wszystkie skarby swej dobroci i udziela ich błogosławionym.

Również św. Augustyn z Hippony, św. Jan Chryzostom i inni pisarze kościelni pierwszych wieków starali się wykazać, że skoro obecność Boga nie jest ograniczona niebiosami — co zresztą rozumieli współcześni Chrystusowi członkowie narodu wybranego — wyrażenie „któryś jest w niebie” zwracało się do wyobraźni ludzi prostych.

Doskonali znajdują wprawdzie Boga w samych sobie. Prawdę tę przypomina św. Paweł w słowach: „Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście, i że Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor 3,16). Tutaj jednak — co już poprzednio przypominałem — szło o podniesienie ducha w modlitwie, ponieważ rzeczy duchowe są jakoby krajiną wzniesioną ponad ziemię, jest jakoby ich ojczyzną, a stąd i mieszkaniem Boga. Nazywanie Stwórcy Bogiem nieba stanowiło już pewien postęp myśli religijnej. Było bowiem uwolnieniem pojęcia Boga od rzeczy materialnych, z którymi utożsamiało go pogaństwo. Było wyniesieniem Boga ponad świat stworzony, jaki zamieszkujemy i przeniesieniem Jego pojęcia w dziedzinę pozaziemską. Stanowiło uznanie Jego pełnego władztwa nad widzialnym światem i niewidzialnym niebem.

Również i my — powtarzając w codziennym naszym pacierzu słowa „Ojczyzna, któryś jest w niebie...” mimo woli zwracamy nasz wzrok ku niebu. Bo sklepienie niebios ze swym blaskiem słonecznym we dnie i swoją srebrno-gwiazdzistą szatą w nocy, głosi nam wspaniałość i wszechmoc Stwórcy wszystkiego, którego wyobrażamy sobie tam w górze na tronie, otoczonym niedostępną światłością.

Gdy zatem modlimy się, powinniśmy okiem ducha spojrzeć w to wspaniałe Królestwo niebieskie, by myśli i wyobraźnię odpowiednio nastroić, a zarazem przepęlić serce świętą bojaźnią Boga i czcią przed jego boskim majestatem. Jest On bowiem nie tylko naszym Ojcem, ale także naszym Panem. Mamy to wreszcie czynić i w tym celu, aby przez wyobrażenie sobie piękna nieba pobudzić serca nasze do miłości i pożądania ostatecznego naszego kresu, którym jest właśnie niebieska ojczyzna. Tę radosną prawdę przypomniał nam Syn Boży, mówiąc: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce” (J 14,2). Obyśmy wszyscy ten kres osiągnęli.

Ks. JAN KUCZEK



Po raz pierwszy w naszym kraju w Banku Rozwoju Eksportu odbyła się „gielda walutowa”. 16 jednostek gospodarki upublicznionej nabyło oficjalnie dewizy dzięki uczestnictwu w pierwszym przetargu walutowym zorganizowanym przez ten Bank. Cena tzw. kontraktu przetargowego opiewającego na 100 dol. USA wahała się od 50 do 99 tys. zł.

Trzy polskie filmy otrzymały trzy główne nagrody na XXXIII Międzynarodowym Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Oberhausen. Są to filmy: Leszka Woisiewicz „Przypadek Hermana Palacza” i Natalii Korynckiej „1 — 1”.

Na roboczym zebraniu prowadzonym przez zastępcę przewodniczącego Rady Państwa T. Szlachowskiego omówiono zagadnienia pomocy ludziom chorym na cukrzycę. Poinformowano o działaniach podjętych w tym kierunku przez producentów sprzętu i leków, handlowców i placówek badawczo-naukowych.

W maju obchodziły swe 16 urodziny gdańskie pięcioraczki: Agnieszka, Ewa, Piotr, Roman i Adam Rychterowie. Oczywiście był tradycyjny tort i upominki.

O problemach upowszechniania książki dyskutowano na posiedzeniu Zespołu Książki Narodowej Rady Kultury. Stopniowy wzrost produkcji książek i postępujący szybko wzrost ich cen spowodował nowe zjawisko na rynku księgarskim: zaleganie niektórych książek na półkach. Składnica Księgarska przestała ostatnio przyjmować do swych magazynów napływające z drukarni nowości. Przyczynami tego zjawiska są m.in. zbyt wysokie ceny książek w stosunku do ich zawartości i szaty graficznej, zawyżone często nakłady i brak informacji o książce.

Po półtorarocznym remoncie otwarto ponownie w Płocku Muzeum Mazowieckie, posiadające jedne z najbogatszych zbiorów secesji w kraju.



W zakopiańskiej willi „Atma” mieści się muzeum Karola Szymanowskiego, tego najwybitniejszego po Chopinie polskiego kompozytora, którego 50. rocznicę śmierci obchodziliśmy niedawno



W Moskwie odbyła się II międzynarodowa naukowa konferencja teologiczna, poświęcona 1000-leciu chrztu Rusi, które Rosyjski Kościół Prawosławny będzie obchodził w 1988 r. Rozpoczęcie konferencji poprzedziło uroczyste nabożeństwo w soborze przeobrażeńskim w klasztorze nowodzie-wiczym.

W siedzibie UNESCO w Paryżu odbyła się kolejna sesja międzynarodowego komitetu ds. zwrotu dóbr kulturalnych krajom ich pochodzenia. W sesji wzięli udział przedstawiciele 20 państw ze wszystkich kontynentów. Omawiano kwestie rejestru skarbów kultury i procedurę ich zwrotu.

Na ekrany kin w Madrycie wszedł film Juliusza Machulskiego „Seksmissja”, który dwa lata temu uzyskał tu nagrodę za scenariusz na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Fantastycznych.

Jedno z najwyższych odznaczeń japońskich, Wielką Wstęgę Orderu Świętego Skarbu, przyznano przewodniczącemu towarzystwa Polska-Japonia, Mieczysławowi Róg-Swiosłowski, w uznaniu zasług dla rozwoju wzajemnego zrozumienia i przyjaźni między Polską a Japonią.

Dwaj francuscy piloci Hubert de Chevigny i Nicolas Hulot dotarli na jednomotnikowych superlekich samolotach „Mistral” i „Avid Flyer” do bieguna północnego. Lot trwał 15 dni. Start odbył się 20 kwietnia na dalekiej północy Kanady. Po raz pierwszy udało się próba dotarcia do Bieguna Północnego na tego typu maszynach (waga 180 kg, prędkość 110 km/godz.). Trasa wynosiła 3 tys. km.

Sycylijsko-Polskie Towarzystwo Kulturalne, powstało przed dwoma laty w Katanii, zorganizowało na Sycylii Dni Polskie. Na ich program złożyły się wystawy malarstwa, plakatu, wyrobów rzemiosła artystycznego, m.in. szkła i biżuterii ze srebra i bursztynu. Odbyły się również koncerty muzyki polskiej i projekcje polskich filmów.



W Instytucie Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie czynna była wystawa japońskiej rzeźby ceramicznej, która przedtem eksponowana była w nowojorskim Muzeum Sztuki Ceramicznej.

Kończymy przegląd tej części nauki o naszym Zbawicielu, która nosi w dogmatyce katolickiej miano Chrystologii. W skrócie podaje ją nasze wyznanie wiary w następujących słowach: „Wierzę... i w Jezusa Chrystusa Syna Jego Jedyne, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny”. Niebawem przejdziemy do omawiania zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa, którą to naukę zwie my soteriologią. Zanim jednak wkroczymy na teren katolickiej nauki o zbawieniu świata przez Syna Bożego Jezusa Chrystusa, należy zastanowić się jeszcze nad ogromnym wysiłkiem chrześcijan pierwszych wieków, włożonym we właściwe rozumienie postaci Zbawiciela. To, co dzisiaj jest jasno dla nas sformułowane w podręcznikach dogmatyki katolickiej, dawniej klarowało się powoli w ogniu sporów, gorących dyskusji, a nawet ostrej walki z błędami, czyli z herezją. Błędy w dziedzinie wiary noszą bowiem miano herezji. O utarczkach z ludźmi, którzy pierwszy głosili błędną naukę o Chrystusie, traktuje dzisiejsza gawęda.

Kiedy Apostołowie zaczęli głosić ludom cesarstwa rzymskiego Dobrą Nowinę — o Bogu, który przysłał swego Syna z Niebios, by Ten przyjętej przez siebie ludzkiej naturze wybrał ludzkie ciało od śmierci, a duszę od grzechu, modne wówczas były na świecie wpływy religii perskiej. Głosiła ona istnienie dwóch bogów — boga dobra: Ormuzda i boga zła: Arymana. W oparciu o ten dualizm dobra i zła, po-

Spory z doketami

wstało wiele prądów myślowych. Prądy te niekiedy bardzo różnią się między sobą, ale jedno mają wspólne — mianowicie to przekonanie, że tylko duch jest czymś dobrym, a materia jest zła. Człowiek dlatego jest istotą tragiczną, bo w nim duch — czyli pierwiastek dobry, świetlisty — ugrzązł w materii ciała, czyli w czymś, co jest ciężkie, co krępuje ruchy ducha, brudzi go i upadla. Mędrcy szukali dróg wyzwolenia ducha z materii. Powstawały tajemnicze „szkoły, dające w tym względzie najrozmaitsze recepty. Określamy je wspólnym mianem gnozy — czyli tajemnej wiedzy, a jej zwolenników — gnostykami. Wielu gnostyków przyjęło naukę chrześcijańską, bo przecież i ona głosi wyzwolenie człowieka od zła i powrót do Boga. Porzucali wprawdzie wielobóstwo, przyjmując naukę Chrystusa, ale nie chcieli uznać za prawdę nauki objawienia — czyli że materia nie jest zła, bo wyszła z rąk Boga-Stwórcy. Ich zdaniem, Bóg powołał do istnienia budowniczych świata. Owe potężne duchy stwarzają materialny świat na nieszczęście świata duchowego.

Dla chrześcijan z gnostycyzmu — przyście Syna Bożego w ludzkim ciele było nie do przyjęcia. Gorszyli się cielesnym realizmem opowieści ewangelicznych o Chry-

tusie, który — będąc Bogiem — przyjmuje ciało z Maryi Dziewicy, by stać się człowiekiem i umrzeć na krzyżu dla zbawienia rodzaju ludzkiego. Zwolennicy gnozy szukali gorączkowo sposobów pogodzenia chrystianizmu z własnymi wyobrażeniami. Gnostycy rodem z Syrii, tacy jak: Szymon czy Menander, głosili, że wprawdzie Chrystus przyszedł na ziemię dla zbawienia ludzi, ale miał tylko ciało pozorne. Pozornie więc cierpiał, jak prawdziwy człowiek, i pozornie umarł — ale tak w rzeczywistości, to ani nie cierpiał, ani nie umarł, bo Bóg nie może ani cierpieć, ani umierać. Inni znowu, jak: Bazylides, twierdzą, że na Kalwarii podstawiono za Jezusa Józefa z Arymatei. Walentyn twierdzi natomiast, że Chrystus przyszedł z Nieba w ciele pneumatycznym, duchowym, a łono Najświętszej Maryi Panny było tylko bramą, przez którą Syn Boży opuścił Niebios. Najbardziej radykalnym gnostykiem okazał się Marcjon, który nauczał, że Chrystus — jako emanacja dobrego Boga — nie może mieć w ogóle ludzkiego początku. Odrzucał więc te fragmenty Pisma Świętego, w których jest mowa o narodzinach Zbawiciela. Jezus ukazał się nagle (według nauki Marcjana) 15 roku panowania cesarza Tyberiusza. Ponieważ miał ciało pozorne,

wszystkim wydawało się, że był człowiekiem. W rzeczywistości był wyłącznie duchem.

Podaliśmy tu kilka błędnych twierdzeń gnostyków na temat Chrystusa — noszą one miano doketyzmu, od greckiego słowa „doketein” — „wydawać się”. Zasadniczy błąd doketów polegał na tym, że nie wierzyli w rzeczywistość ciała Chrystusa, czyli odrzucali prawdę wiary katolickiej, głoszącą Wcielenie. Prawdziwi chrześcijanie bardzo szybko zorientowali się w niedorzeczności doketyzmu i ruszyli do stanowczej rozprawy z tą herezją. Św. Ignacy Antiocheński, prowadzony w dybach z Antiochii do Rzymu, gdzie poniósł ok. 110 roku śmierć męczeńską, zwalczał z całą stanowczością i siłą doketyzm tak wówczas rozpowszechniony i wpływowy. W jednym z listów pisał: „Strzeżcie się herezyków. Trudno ich uleczyć... Jeżeli Chrystus cierpiał tylko pozornie, to dlaczego ja skutki jestem łańcuchem?... Przez krzyż swój i przez mękę zwywa was do siebie, was, którzy jesteście jego członkami”. Św. Ireneusz, biskup Lyonu, głosił z mocą prawdę o Jezusie Chrystusie jako Bogu i Człowieku, przeciw doketom i wszystkim innym błędnowiercom, używając jako pierwszy terminu „wcielenie”, wyrażając prawdę, że Bóg przyjął ciało z Maryi Dziewicy. W dziele pt.: „Przeciw herezjom” wypowiedział we wspaniałych słowach katolickie rozumienie Osoby Zbawiciela: „Słowo Boże, Jezus Chrystus, Pan nasz, stał się tym, czym my jesteśmy, abyśmy się stali tym, czym On jest”. Wkrótce wyrażono to jaśniej i krócej: „Bóg stał się człowiekiem, żeby człowiek stał się Bogiem”. Nie ma lepszego streszczenia tajemnicy Jezusa Chrystusa.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Trudne pytania

Cnota i wina

Sokrates głosił, że cnota jest wiedzą. Do czynienia dobra nie wystarczy sama dobra wola i przychylność czyniącego — niezbędna jest również mądrość, która umożliwia trafne rozpoznawanie wartości, słuszny ich wybór i celowe decyzje. Ten postulat moralny pozostaje wielkim hołdem złożonym człowieczeństwu istoty ludzkiej. Zakłada bowiem jej zdolność do nieomyślnego odróżnienia dobra od zła i do wykorzystywania tej wiedzy dla trafnego wyboru i działania zgodnie z tą wiedzą i z tym wyborem — to właśnie nazywał cnotą. Jakkolwiek format wymogów sokratesowskiej etyki przerastał znacznie możliwości ich spełnienia, i to nie tylko przez współczesnych Sokratesa, to ukryte w nich zaufanie i oczekiwanie, nobilitują ludzi wszystkich czasów. Są dowodem wiary w człowieka i przekonania, że potrafi on w ogóle takim wymaganiom sprostać, że jest do tego zdolny.

Wszystkie kolejne pokolenia, aż do naszych czasów, wprawdzie

nie udowodniły jeszcze, że zasługują na to zaufanie i na tak wysoką ocenę swoich możliwości, umiejętności i wiedzy. Odwrotnie, historia dostarcza stale nowych poszlak, potwierdzających oskarżenie, kryjąc się w słowach „jesteśmy tylko ludźmi”. Te nieliczne dowody nędznej kondycji ludzkiej, niezdolności do samodzielnego, konstruktywnego uczestniczenia w sferze wartości moralnych, zmuszają coraz to nowe generacje do regulowania współżycia szczegółowymi zakazami i nakazami, do precyzowania ogólnych i drobiazgowych norm postępowania i zabezpieczenia ich wykonalności surowymi sankcjami. Przy braku zdolności do trafnego, indywidualnego oceniania, nieumiejętności wyboru ocen najsłuszniejszych, wspierając się chociaż na normach i sankcjach, udało się ludzkości ustrzec przed zejściem na zupełne manowce dzikości i prymitywizmu. W rezultacie normy prawne i moralne, chociaż w ograniczonym stopniu, chronią jednych przed

drugimi i tak od tysiącleci gatunek jakoś trwa.

Jeśli zgodnie z tym, co głosił Sokrates, cnota jest wiedzą prowadzącą do trafnej oceny i słusznego wyboru, to następstwem oceny nietrafnej i wyboru fałszywego, jest moralny błąd czyli wina. Wina manifestuje się jako cudza krzywda, jako udarmienie cenionych przez innych wartości.

Mogłoby się wydawać, że system sformalizowanych obowiązków, jako uproszczony sposób traktowania moralnych powinności człowieka, powinien maksymalnie ułatwiać współzycie, że spełnianie jasno sprecyzowanych wymogów moralnych stanie się dostępniejszym dla wszystkich sposobem właściwego postępowania, bez względu na poziom ich indywidualnego rozwoju i moralnej dojrzałości. Uniknięcie popełnienia winy powinno być stać się bardzo łatwe w sytuacji, gdy wystarczy nie przekraczać jednoznacznych zaleceń i mieć dobrą wolę, aby im się podporządkować.

Okazuje się jednak, że ta zasada w zakresie oceniania moralnego nie sprawdza się. Ani podporządkowanie się ustalonym normom, ani nawet dobre intencje nie chronią przed winą w takich sytuacjach, które wymagają indywidualnej, trafnej oceny i samodzielnego, najwłaś-

ciwszego wyboru. Wtedy gdy słusznego zachowanie zależy od osobistej wrażliwości, wyobraźni, mądrości i przychylności, a bardzo nawet skrupulatne stosowanie się do z góry ustalonych zaleceń i wzorów nie wystarczy. Gdy takiej sytuacji nie uda się sprostać, to mimo nieprzekroczenia żadnego zakazu i pozostania formalnie niewinnym, jako nieuchronne następstwo wyrażonej krzywdy, pojawiają się cierpienie, nienawiść i pogarda. Nie ma wtedy możliwości uchylenia się przed winą, wskazywaniem na swoje dobre intencje i powoływaniem się na zgodność z zaleceniami.

Samodzielna, świadoma i dobrowolna działalność etyczna wprowadza człowieka w sferę wolności i dostojęstwa, podczas gdy postępowanie regulowane zewnętrznymi nakazami i zakazami, skazuje na niewolę i poniżenie bez względu na to, czy zalecenia te są uznawane i przestrzegane, czy też odrzucane i łamane. Autonomia moralna to zaszczytny przywilej dojrzałego człowieczeństwa i pozostaje nieosiągalna dla ludzi pozostających na poziomie dziecięcej niedojrzałości etycznej. Nie można się jej jednak domagać ani zdobywać siłą, tak jak dziecko nie może postanowić z dnia na dzień, że od jutra będzie już dorosłe.

List Prezydium Światowej Rady Kościołów na Uroczystość Zesłania Ducha Świętego 1987 r.

1. Przyjdź Duchu Święty!

Pismo Święte Starego Testamentu w Księdze Rodzaju (1,1—2) mówi o akcie stworzenia: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pustkowiem i chaosem, ciemność była nad otchłanią, a Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód...”

Duch Święty z woli Trójcy Przenajświętszej był siłą twórczą uporządkowania „chaosu” we wszechświecie przez akt stwarzania, uporządkowania i życia na ziemi. Ten akt stwórczy wszechświata odbył się z delikatnością i czułością. To pięknie ujmuje Księga Deuteronomium (32,11): „...jak orzeł unosi się nad swymi pisklętami, rozpościera skrzydła, bierze na nie młode i niesie na lotkach swoich...” — tak Duch Święty opiekuje się dziełem stwarzania.

Uznając dawcę wszelkiego życia Ducha Bożego, wołamy dzisiaj: „**Przyjdź Duchu Stworzycielu**”, ponieważ widzimy zniszczenie lasów, rzek i jezior; totalne zanikanie życia zwierzęcego i zatrucia atmosfery przez ślepa i niewłaściwą eksploatację Kosmosu.

Duch Święty jak dobra matka opiekuje się dziełem stworzenia i życia z pełną odpowiedzialnością zachowania całego stworzenia i jego przyszłości — przyszłych pokoleń, z radością zsyłając Boże błogosławieństwo przebogatej i pięknej naturze. W doprowadzaniu do zagrożenia naszej bytności — buntujemy się przeciw takiemu postępowaniu i jeszcze raz protestujemy, udając się pod opiekę Ducha Świętego, wołając ze skrucą, my biedni mieszkańcy ziemi: **Przyjdź Duchu Stworzycielu**.

2. Przyjdź Duchu Święty, Duchu Pokoju!

Dzisiaj obchodzimy święto Zesłania Ducha Świętego, tego samego Ducha, który stworzył przed wiekami wszechświat i wszelkie życie oraz powołał chrześcijańską wspólnotę.

Zebrany lud w Jerozolimie był bardzo zdziwiony, gdy usłyszał Apostołów przemawiających obcymi językami, słyszeli Apostołów mówiących w ich języku o Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym Panu, Księciu Pokoju. Apostoł Piotr głosił, że sprawdziło się to, co przepowiadał Prorok Joel (2,28): „I stanie się mówi Pan w one dni, że zleję

Ducha mego, by oświecił wszelkie stworzenie i prorokować będą synowie wasi...” Podział dokonany przez zło — szatana został uzdrowiony. Łączność między Bogiem a człowiekiem została odnowiona. Duch Święty dokonał przemiany, ludzkość stała się nową społecznością pojednaną z Bogiem, społecznością wszystkich ludzi, wszystkich narodowości. Zło (szatan) zawsze krąży wokół ludzkiej natury. Dlatego jesteśmy świadkami różnych konfliktów, podziałów, wojen i zniszczeń. Lecz Bóg przysłał Ducha Świętego, by zachęcał ludzi do zgody i pracy dla pokoju, czego owocem jest pojednanie. Dlatego wołamy: „**Przyjdź Duchu Święty, Duchu Pokoju**”.

3. Przyjdź Duchu Święty — Duchu Sprawiedliwości!

Prorok Ezechiel miał wizję doliny pełnej wyschłych kości ludzkich — symbol śmierci. Widział jak Duch Boży przemienił śmierć w życie „I tchnę w was mojego Ducha i ożycie i osadzę was w waszej ziemi i poznacie, że Ja Pan to powiedziałem i wykonam, mówi Pan...” (Ez 37,1—14).

Dzieło zła w naszym życiu i w społecznościach często powoduje w nas rozpacz, desperację i rodzi się pokusa przyjęcia „status quo” — że tak musi być, lecz Duch Święty wzbudza w nas siłę do walki o sprawiedliwość w służbie zachowania życia.

4. Przyjdź Duchu Święty, Duchu Sprawiedliwości i Życia!

W dzisiejszą niedzielę Zesłania Ducha Świętego modlimy się: **Przyjdź Duchu Boży**, Ty jesteś jedyną prawdą i tak jak byłeś przy stwarzaniu świata, tak niech nas Twoja opieka zbawi, podzieloną ludzkość pojedna i utrzyma w sprawiedliwości. W naszej ludzkiej mocy jesteśmy tacy słabi. W mocy Ducha Świętego wszyscy jesteśmy silni. Niech moc Ducha Świętego darzy nas, całą Kościół Powszechny i całą ludzkość mądrością i miłością, łaską i mocą.

Prezydium Światowej Rady Kościołów
z Generalnym Sekretarzem
Emilio CASTRO

Tłumaczył: Ks. R.D.

C Z E R W I E C

N 21 Alicji Marty

P 22 Jana Tomasza

W 23 Wandy Zenona

Ś 24 Jana Danuty

C 25 Wilhelma Łucji

P 26 Jana Pawła

S 27 Władysława Marii

Myśli tygodnia:

Błogosławieni ludzie o krótkiej pamięci; ci bowiem zapominają także o swych głupstwach.

Istnieje tylko jedna grupa ludzi, która myśli o pieniądzach więcej niż bogaci, a mianowicie ubodzy.

Tylko prenumerata ułatwi Ci systematyczne otrzymywanie tygodnika katolickiego „Rodzina”;

Modlitewnik „Ojciec nasz”

Modlitwy i piękne pieśni religijne znajdziesz w modlitewniku „Ojciec nasz”.

Zamówienie na modlitewnik należy wysłać do Administracji Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego ul. J. Dąbrowskiego 60 02-561 Warszawa.

Cena 1 egz. — 500 zł

W następnych numerach, m.in.:

● Synod Kościoła Polskokatolickiego

● Kilka słów o wychowaniu

● Witajcie, wakacje!

● Co tydzień krzyżówka i porady

„(...) W praktyce każda z przybywających grup imigrantów rozpoczynała egzystencję w Nowym Kraju od rekonstrukcji tradycyjnych instytucji życia religijnego znanych ze Starego Kraju. Działo się tak dlatego, że jak stwierdzają amerykańscy socjologowie: H.R. Niebuhr i M.L. Hansen, religia była jedyną instytucją ze Starego Kraju, którą można było przeszczepić w nowe warunki i posłużyć się nią w procesie odbudowy organizacji społecznej w Nowym Świecie. Instytucje religijne — bowiem funkcje integracyjne (za-

porcję 1 do 7. Przewaga katolików w Scranton, okolicy i tej części Pensylwanii słała się przyczyną, że w marcu 1868 została erygowana diecezja scrantonska z siedzibą biskupa w Scranton. W okresie nas interesującym biskupami scrantonskimi byli: bp William O'Hara (1868—1899) i jego następca bp Michael J. Hoban (1899—1922). Podobnie jak w innych diecezjach tak i w diecezji scrantonskiej od początku zaznaczyła się dominacja Irlandczyków. Objawiało się to w Episkopacie i urzędach Kurii Biskupich.

zostały zakupione trzy działki ziemi na budowę kościoła. Działki te zlokalizowane były w dzielnicy miasta zwanej „Opatrność” (Providence) przy ulicy Main Ave, między ulicami Theodore i Ferdinand. Na czele komitetu budowy kościoła stanął Vincent Blazys i na jego imię zostały zakupione te działki. Ziemia pod budowę została zakupiona od „Electric City Land Improvement Company”. W roku 1894 miejscowy ordynariusz bp O'Hara poświęcił kamień węgielny pod budowę kościoła pw. św. Józefa i mianował ks.



Niezależny ruch religijny wśród Litwinów w Scranton na przełomie XIX i XX wieku oraz jego związek z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim

pewnienie przetrwania w nowych warunkach) i ekspresywne (ułatwienie współżycia z innymi, w wieloetnicznym społeczeństwie amerykańskim). Pomagały także w zachowaniu rodzinnego języka, obyczaju i więzi sąsiedzkich.

Podobnie więc jak Polacy i inne grupy etniczne, litewscy imigranci rozpoczynali proces przystosowania się do warunków amerykańskich od rekonstrukcji tych tradycyjnych instytucji życia religijnego — kościoła, parafii. Parafia była instrukcją pożądaną dla Litwinów nie tylko dlatego, że była praktycznie jedyną formą życia społecznego, ale także dlatego, że utożsamiała ich etnicznie ze społecznością litewską w Nowym Kraju. Znany litewski historyk J. Jonas w książce „Litwinów w Ameryce” podaje, że masowa emigracja ekonomiczna Litwinów, szczególnie do zagłębia węglowego w Pensylwanii, rozpoczęła się po 1868 roku. W końcu XIX wieku przybyło do Ameryki około 100 tys. Litwinów.

Życie religijne w Scranton było organizowane w początkach przez Metodystów i Prezbiterian. Później, w wyniku napływu Irlandczyków, Welsch, Niemców, Greków, Włochów, Litwinów, Polaków, Słowaków, Rosjan, Ukraińców, w większości rzymskokatolików lub prawosławnych — nowe kościoły, szczególnie katolickie, zostały zbudowane w Scranton. Pierwszy kościół katolicki zbudowano w 1848. Stosunek wyznaniowy między protestantami a katolikami uległ wyraźnej zmianie na korzyść katolików, tworząc pro-

(Fragmenty referatu wygłoszonego w czasie Międzynarodowego Sympozjum Naukowego zorganizowanego w 90-lecie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego)

Scranton, jako miasto, było podzielone na dzielnice. I tak południowa dzielnica miasta w większości zamieszkiwana była przez Irlandczyków, Polaków, Litwinów, Słowaków i Włochów i miała charakter przemysłowy. Północna dzielnica miała charakter rezydencjalny i w większości zamieszkiwana była przez protestantów i litewskich katolików.

To wprowadzenie socjologiczno-historyczne pozwala nam lepiej zrozumieć okoliczności i warunki, w jakich Litwini — przy pomocy PNKK — zdecydowali się na zorganizowanie Litewskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Historia, rozwój i ramy doktrynalne ruchu

Aż do końca XIX wieku nie było litewskiej parafii w Scranton. Najbliższa parafia litewska znajdowała się w Pittston. Sytuacja ta była niewygodna dla Litwinów. Dlatego też w 1832 utworzyli oni pierwszą litewską organizację religijną w Scranton. Organizacja ta nazwana została „Towarzystwo św. Józefa”. Podczas pierwszego zebrania w dniu 12 czerwca 1892 roku i drugiego zebrania w dniu 17 lipca 1892 roku postanowiono zorganizować parafię w Scranton. W tym celu został wybrany specjalny komitet budowy nowego kościoła. Rozpoczęto też zbiórkę pieniędzy na ten cel. 14 czerwca 1893 r.

Fr. Peza tymczasowym proboszczem. Kiedy okazało się, że ks. Peza zdefraudował część pieniędzy z funduszu budowy, biskup odwołał go z parafii i w 1897 nowym proboszczem został ks. Anthony Kaupas. W międzyczasie, 4 stycznia 1896 roku w miejscowym sądzie (Court of Common Pleas of Lackawanna County), sędzia Robert W. Archbald przyznał parafii pw. św. Józefa tytuł własności i moc prawną (tzw. czarter). Parafia otrzymała prawny tytuł jako „Providence Lithuanian Congregation of Scranton, Pa”. Sześciu członków Rady Kościelnej zostało ujętych jako prawnych właścicieli parafii. Byli to: Michael Bernotis, Jonas Sziwokas, George Smith, Anthony Goyal, Michael Shimbosky, Joseph Gudziszkei. W tym samym roku (czerwiec 1896), po zebraniu odpowiedniej sumy, komitet parafialny zwrócił się do biskupa O'Hary o pozwolenie na rozpoczęcie budowy świątyni. Biskup wyraził zgodę na budowę, ale pod warunkiem, zgodnie z postanowieniami Synodu Baltimorskiego, że prawo własności kościoła zostanie przepisane na biskupa. 12 września 1896 komitet parafialny dokonał aktu przepisania własności na biskupa diecezjalnego. Akt ten jednak był nielegalny. Okazało się to w roku 1901, kiedy to parafia wystąpiła do Banku o pożyczkę 10 tys. dolarów. Objawiła się wtedy nielegalność tego aktu. Vincent Blazys pozostawał w

świetle prawa właścicielem majątku parafii i tylko on mógł otrzymać pożyczkę.

W tej sytuacji, dnia 13 lutego 1901 r., zostało zwołane specjalne zebranie parafialne, na którym wysunięto żądanie, by Vincent Blazys zrzekł się prawa własności ziemi, na której budowano kościół i przepisał prawnie na rzecz biskupa diecezjalnego M. Hobana. Okazało się jednak, że Vincent Blazys nie zamierza tego uczynić. Wobec tego, odwołano się do sądu. 5 lipca 1901 r. sprawa ta znalazła się w miejscowym Sądzie Powiatowym, który zdecydował, że prawo własności nieruchomości przy ul. Main Ave, należy do miejscowego biskupa. Decyzja Sądu nie zadowoliła większości parafian, którzy uważali, że do nich należy własność parafialna, a nie do biskupa. W związku z tym, ta grupa parafian postanowiła zaskarżyć biskupa do miejscowego Sądu.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że od roku 1897 do października 1907, proboszczem parafii był ks. Anthony Kaupas. W roku 1906 ujawniła się wielka opozycja przeciwko proboszczowi i niezadowolenie z jego administracji. Zażądano od biskupa, aby usunął proboszcza z parafii. Biskup Hoban odrzucił to żądanie. W końcu jednak zdecydował się odwołać ks. Kaupasa, ale pod warunkiem, że komitet parafialny przepisze własność parafii na biskupa i ustąpią wszelkie zatargi. W tej sytuacji komitet parafialny pod przewodnictwem Andrew Krauciunas zwołał kolejne zebranie parafialne, na którym ponownie większość parafian od-

rzuciła warunki stawiane przez biskupa Hobana i upoważniła komitet parafialny do wszczęcia procesu sądowego przeciwko biskupowi. I tak 19 stycznia 1907 roku w Sądzie Powiatowym w Scranton, przez sędziego H.M. Edwards, została otworzona sprawa: Andrew Krauciunas przeciwko Michael Hoban. Na wieść o tym biskup Hoban zareagował w ten sposób, że polecił ks. Kaupasowi ogłosić z ambony, iż każdy kto wystąpi przeciwko biskupowi zostanie ekskomunikowany. Nie zmieniło to jednak sytuacji. W dalszym ciągu parafianie odmawiali posłuszeństwa biskupowi.

się jednak dekretowi sądowemu, uważając, że narusza on uchwały Synodu Baltimorskiego, według których własność majątków kościelnych należy do biskupów diecezjalnych, a nie do osób świeckich. W 19 dniu po decyzji sędziego Stewartsa, obłożył klątwą kościelną, czyli ekskomuniką kościół pw. św. Józefa. Stało się to 31 maja 1908 roku. Formalnie od 31 maja 1908 roku do 20 kwietnia 1913 roku kościół pw. św. Józefa pozostawał pod ekskomuniką. Dekret o ekskomunice podzielił parafian na dwie wyraźne grupy: podporządkowaną biskupowi i opozycyjną. Lojaliści

ka i wytrwałość w organizowaniu narodowej parafii w Scranton, powstawanie innych parafii narodowych w okolicy i innych stanach USA, pierwsze Synody Kościoła, wybór ks. Franciszka Hodura na biskupa i jego konsekracja w 1907 r. — wszystko to dodawało otuchy Litwinom do walki z biskupem Hobanem i nie poddawaniu się jego decyzjom.

Należy podkreślić, że od 1908 do 1912 roku sprawa litewskiego kościoła pw. św. Józefa ciągle wracała na forum sądowe. Od czerwca 1908 roku do 19 lutego

że „decydujemy się oddać nasz budynek kościelny i cały majątek pod jurysdykcję PNKK i prosić bpa Hodura o przysłanie księdza, który by sprawował opiekę duszpasterską w parafii”. Bp Franciszek Hodur, który w czasie zebrań przebywał na plebanii kościoła pw. św. Józefa, przyjął tę rezolucję i wyznaczył ks. St. Mickiewicza na proboszcza parafii. Ks. Mickiewicz w dniu 24 lutego 1912 roku rozpoczął odprawianie Mszy św. w kościele pw. św. Józefa.

Decyzja o oddaniu parafii pw. św. Józefa pod jurysdykcję PNKK wywołała oburzenie wśród zwolenników bpa Hobana. Zdecydowali oni zaskarżyć tę decyzję w sądzie. Na czele tej grupy stanął Kazmir Novicky, który w imieniu bpa Hobana, ks. proboszcza Kurasa i lojalnych parafian zaskarżył Andrew Krauciunas i zwolenników PNKK. Rozprawa pod przewodnictwem sędziego Newcomb przyniosła pozytywny rezultat dla zwolenników bpa Hobana. Z werdyktem tym nie pogodziła się grupa bpa Hodura, odwołując się do Sądu Wyższej Instancji, gdzie sędzia Stewart wydał decyzję dla nich przychylną. W reakcji na tę decyzję zwolennicy bpa Hobana odwołali się do Sądu Najwyższego, gdzie 13 marca 1913 roku, Sąd Najwyższy uznał, że grupa bpa Hodura miała prawo oddać kościół pw. św. Józefa pod jurysdykcję PNKK, ponieważ kościół ten obłożony interdyktem formalnie nie podlegał jurysdykcji rzymskokatolickiego biskupa w Scranton.

W tej sytuacji bp Hoban, po zasięgnięciu opinii prawników, doszedł do wniosku, że jedynym rozwiązaniem problemu litewskiej parafii jest odwołanie ekskomunikacji z kościoła pw. św. Józefa. W ten sposób bowiem decyzja nabierze z powrotem mocy prawnej i przekona większość parafian o potrzebie powrotu do diecezji.

3 kwietnia 1913 r. bp Hoban zdjął interdykt z kościoła pw. św. Józefa i w niedzielę, 20 kwietnia, ogłoszono o tym we wszystkich kościołach w Scranton. Rzeczywiście zniesienie ekskomunikacji zmieniło całkowicie sytuację. Następnego dnia, tj. 21 kwietnia 1913 roku, na specjalnym zebraniu parafia podjęła decyzję o powrocie pod jurysdykcję diecezji rzymskokatolickiej w Scranton. Zwolennicy bpa Hobana zażądali od John Apon, prezesa komitetu, John Jurkis i ks. Mickiewicza zwrotu kluczy od kościoła i plebanii. Po moc prawną tej decyzji zwróceno się raz jeszcze do miejscowego Sądu, który 2 maja 1913 roku wydał decyzję o przyznaniu kościoła pod jurysdykcję bpa Hobana i oddaniu kluczy.

Zwolennicy PNKK nie poddali się tej decyzji i raz jeszcze odwołano się do Sądu Najwyższego, w którym 20 kwietnia 1914 roku, sędzia John Stewart utrzymał w mocy decyzję Sądu Powiatowego i polecił oddać kościół pw. św. Józefa w ręce diecezji



Doszło do tego, że proboszcz parafii, ks. Kaupas 16 stycznia 1907 roku odczytał w kościele dekret o ekskomunice. Sprawa w sądzie potoczyła się korzystnie dla biskupa, bowiem 20 stycznia 1907 sędzia H.M. Edwards wydał decyzję przyznającą własność majątku parafii pw. św. Józefa na rzecz biskupa Hobana. To zwycięstwo sądowe biskupa Hobana nie załamało jednak parafian. Postanowili odwołać się do Sądu Wyższego. Apelacja ta została złożona w dniu 23 listopada 1907 roku. Dnia 11 maja 1908 roku, sędzia John Stewart z Najwyższego Trybunału Stanowego, po długich deliberacjach, wydał sentencję prawną, według której biskup Hoban zmuszony został do zwrotu majątku kościelnego parafii pw. św. Józefa na rzecz komitetu parafialnego i zapłacenie 775,40 dol. kosztów sądowych.

Było to wielkie zwycięstwo parafian. Biskup Hoban nie poddał

z ks. proboszczem Kurasem (który w październiku 1907 roku objął parafię) opuścili kościół i na nabożeństwa zbierali się w dolnej kaplicy Kollegium św. Tomasza.

Kościół pw. św. Józefa pozostawał zamknięty i nie odprawiano w nim żadnych nabożeństw. Tak trwało aż do 26 lutego 1912 roku, kiedy to na arenie litewskiej parafii pojawił się kapłan z Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ks. Stanisław Mickiewicz, który z upoważnienia ks. biskupa Franciszka Hodura zaczął odprawiać Msze św. i tymczasowo zamieszkał na plebanii przy kościele. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że od początku swego sporu z biskupem diecezjalnym, Litwini zwrócili się o pomoc, radę i nawet wsparcie do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i jego Organizatora bpa Franciszka Hodura. Przykład Polaków, ich wal-

1909 roku, odbywały się wielokrotnie sesje w celu umożliwienia wszystkim parafianom — lojalistom (zwolennikom bpa Hobana) i opozycjonistom (zwolennikom bpa Hodura) — podjęcie decyzji i głosowania. Nie przyniosły one jednak definitywnych rozstrzygnięć.

Do objęcia kościoła pw. św. Józefa przez ks. Mickiewicza i podporządkowania go pod jurysdykcję PNKK doszło w ten sposób, że za radą bpa Franciszka Hodura, w dniu 24 lutego 1912, pojawiły się w okolicy kościoła ogłoszenia, podpisane przez John Apon i Francis Barnauskas, informujące, że w niedzielę 25 lutego odbędzie się Wielkie Publiczne Zebranie. Zebranie odbywało się w atmosferze gorącej dyskusji między zwolennikami bpa Hobana a bpa Hodura. Grupa zwolenników bpa Hodura miała wyraźną przewagę i udało się jej podjąć rezolucję, która głosiła,

Niezależny ruch religijny wśród Litwinów w Scranton na przełomie XIX i XX wieku oraz jego związek z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim

cd. ze str. 8 — 9

scrantońskiej. Był to ostatni akt procesów sądowych w tej sprawie, który trwał siedem lat (1907—1914).

W odpowiedzi na negatywny, ostateczny werdykt sądowy, cześć parafian kościoła pw. św. Józefa, która nie poddała się decyzji sądowej i presji publicznej, zdecydowała oderwać się od parafii i założyć własny, Litewski Narodowy Kościół Katolicki oparty na założeniach doktrynalnych PNKK.

14 maja 1914 utworzono komitet organizowania litewskiej narodowej parafii w celu zbierania składek na budowę nowego kościoła. 26 września zakupiono na skrzyżowaniu ulic Oak Street i Sumner Avenue działkę pod budowę kościoła. W końcu tegoż roku w Chinchilla zakupiono ziemię na cmentarz parafialny. Z aprobatą bpa Hodura rozpoczęto w 1915 roku budowę kościoła. Konstrukcję Świątyni ukończono 16 października 1915 roku. Parafia otrzymała nazwę — Parafia Opatrzności Bożej, a korporację prawną — Litewski Kościół Reformowany. Później próbowano zmienić tę nazwę na Litewski Narodowy Kościół Katolicki. Jednak opozycja ze strony Kurii Biskupiej Rzymskiej Diecezji w Scranton uniemożliwiła tę zmianę. Formalnie, dzisiaj parafia używa nazwy: Parafia Opatrzności Bożej Litewskiego Narodowego Kościoła pod jurysdykcją Die-

cezji Centralnej PNKK. Prawnie czarter i pieczęć parafialna opiewa nazwę: Parafia Opatrzności Bożej — Litewski Reformowany Kościół.

W latach 1915—1920 wielu księży pracowało w tej niezależnej, litewskiej, narodowej parafii. Odprawiali oni nabożeństwa w języku łacińskim i litewskim. Formalne związki z Polskim Narodowym Katolickim Kościołem były w tym czasie dość luźne. Dopiero ks. Jonas Gritenas, Litwin urodzony na Litwie, który po przybyciu do Ameryki, ukończył studia teologiczne w Seminarium Duchownym PNKK w Scranton, i wyświęcony na kapłana wykazywał gorliwe umiłowanie litewskiego języka, kultury i zwyczajów, pozostając gorliwym współpracownikiem bpa Hodura — w roku 1920 objął administrację litewskiej parafii Opatrzności Bożej, stając się jej duchowym i moralnym liderem. W roku 1924, na Nadzwyczajnym Synodzie PNKK, ks. Gritenas został wybrany na Biskupa Litewskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Liczył wówczas lat 44. W tym samym roku biskup Hodur udzielił mu konsekracji. Jako litewski biskup narodowy ks. Gritenas odznaczył się wielką gorliwością, pracowitością i zapalem w administrowaniu Kościołem, a zarazem wielką lojalnością do PNKK i bpa Hodura. Na wzór PNKK zorganizował on życie religijne, kulturalne i oświatowe litewskiego Kościoła.

Pod jego jurysdykcją znalazły się litewskie narodowe parafie, które w międzyczasie powstały w Pensylwanii, Massachusetts i Illinois. Parafie te przechodziły różne koleje losu i obecnie istnieją jedynie dwie parafie Litewskiego Narodowego Kościoła Katolickiego: w Scranton, Pa. — Opatrzności Bożej i w Lawrence, Mass. — Serca Jezusowego. Statystyki podają, że w latach 1914—1928 Litewski Narodowy Kościół Katolicki liczył 6825 wiernych. Przedwczesna śmierć biskupa Gritenesa w roku 1928 z pewnością wstrzymała rozwój Kościoła. Po zgonie bpa Gritenesa przez blisko 33 lata (aż do śmierci w 1972 r.) parafią w Scranton kierował przybyły z Litwy, ks. Michael Waladka. W tym czasie rozbudowano kościół, wydano szereg broszur i publikacji o Litewskim Narodowym Kościele Katolickim w języku litewskim. Jednak bliższe związki z PNKK — poza jurysdykcją — były dość luźne.

Od początku ramy doktrynalne Litewskiego Narodowego, Niezależnego Ruchu Religijnego obejmowały naukę i doktrynę katolicką w ujęciu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Kościołów Starokatolickich. Analogiczne także były funkcje narodowe. Podstawą doktrynalną LNKK, podobnie jak PNKK, stało się Pismo święte, tradycje, postanowienia czterech pierwszych soborów ekumenicznych oraz wyznanie wiary, wg Credo Apostolskiego i tzw. Credo nicej-

sko-konstantynopolskiego. Językiem liturgicznym w parafiach litewskich aż do 1972 roku był język litewski.

Uwagi końcowe

Niezależny ruch religijny wśród Litwinów w Scranton, który w pierwszych dziesiątkach dwudziestego wieku stworzył Litewski Narodowy Kościół Katolicki był wynikiem walki zderzonej grupy niezadowolonych litewskich katolików, którzy chcieli mieć kontrolę nad majątkiem parafialnym, a którym to prawo odbierała hierarchia amerykańska. Ponadto Polski Narodowy Kościół Katolicki pod kierownictwem, inspiracją i wizją religijną biskupa Franciszka Hodura — miał wpływ na rozwój w umysłach Litwinów idei wolnego, demokratycznego, katolickiego Kościoła, w którym wierni mają prawo administrowania majątkiem kościelnym i równe prawa z duchowieństwem.

Historia niezależnego ruchu religijnego wśród Litwinów w Scranton na początku XX wieku, to historia powstania Litewskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i historia litewskich emigrantów, którzy na amerykańskiej ziemi znaleźli, wolną, demokratyczną formę katolicyzmu, który zadowolili ich religijne, patriotyczne, kulturowe i społeczne zapotrzebowanie."





Środowisko polskie w Plymouth

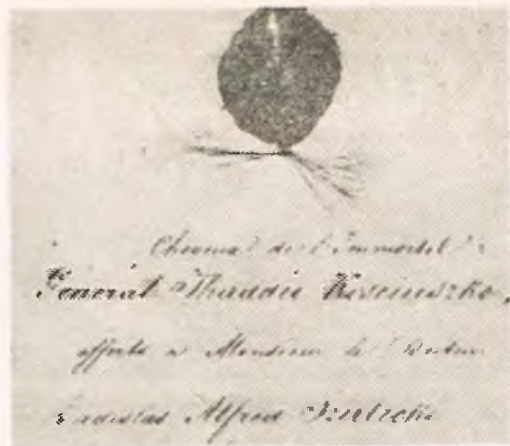
Plymouth jest starym, portowym miastem Anglii, w którym żyje wielu Polaków osiadłych tam, najczęściej, po II wojnie światowej. Podczas wojny stacjonowały tu okręty Polskiej Marynarki Wojennej. Spora grupa marynarzy zawarła wówczas związki młażęnskie z Angielkami, pozostając w Anglii na stałe. Wkrótce przyszły na świat dzieci, później — wnuki i prawnuki.

Polacy wrośli w to miasto, stając się integralną częścią jego społeczeństwa. Niedawno Plymouth nawiązało przyjacielską współpracę z Gdynią; z niczytą wystąpiło Anglo-Polskie Stowarzyszenie Kulturalne, do zorganizowania którego przyczynili się tacy społecznicy, jak: Władysław Piątkowski, Maryla Domysławska, Barbara i Zdzisław Gardnerowie, Bolesław Czarnota. Jego córka — Julia Kerwill — jest prezesem Anglo-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego, a jednocześnie kierownikiem zespołu „Krakowia”, działającego już od 14 lat przy Stowarzyszeniu.

Swą działalność członkowie Stowarzyszenia rozpoczęli od zorganizowania w Plymouth szkoły polskiej, w której ich żony i dzieci pilnie uczyły się języka polskiego. Podczas wspólnych spotkań członkowie Stowarzyszenia śpiewali polskie pieśni i tańczyli nasze narodowe tańce. A że robili to coraz chętniej, a ich angielskim żonom i sąsiadom pieśni te i tańce bardzo się podobały — zorganizowali wspólny zespół Pieśni i Tańca „Krakowia”. Różni się on tym od innych polonijnych zespołów folklorystycznych, że jego członkowie — to zarówno seniorzy, jak i ich dzieci oraz wnuki, czyli osoby od 4 do 84 lat.

Jest to zatem ciekawy zespół, który — w codziennych spotkaniach trzech pokoleń — widzi korzyści zarówno dla wszystkich, jak dla poszczególnych rodzin. A przede wszystkim — dobrze służy popularyzacji kultury polskiej. Toteż w Plymouth — jak twierdzą przedstawiciele władz miejskich — zainteresowanie współczesną Polską jest duże.

Dla marynarzy — weteranów i ich rodzin polski folklor jest rodzajem pomostu łączącego ich z krajem przodków, który zresztą często odwiedzają osobiście.



Pukiel włosów Naczelnika

Pan Andrzej Wojnarowski z Nowego Jorku — obywatel amerykański polskiego pochodzenia przekazał na ręce dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie, prof. Aleksandra Gieysztora pukiel włosów Tadeusza Kościuszki wraz z odpowiednią dokumentacją, zakupiony na jednej z aukcji. Dar ten wzbogaci przechowywane w Zamku Królewskim pamiątki po Naczelniku, wśród których znajdują się m.in. ozdobne kubki drewniane wykonane przez Tadeusza Kościuszkę.

Jeżeli udajesz się na urlop za granicę, przeczytaj:

Niemal wszystko o odprawach celnych

Turysta może przywieźć do Polski bez cła:

- przedmioty osobistego użytku.
- wyroby tytoniowe: 250 szt. papierosów lub 50 cygar, albo 0,25 kg tytoniu;
- wyroby alkoholowe (z wyjątkiem spirytusu) — 1 litr wina i 1 litr innego alkoholu (wyrobów tytoniowych i alkoholowych nie może przywozić młodzież do 18 lat);
- upominki o łącznej wartości krajowej do 10 tys. zł, o ile na przywożonych przedmiotach ciąży cło przywozowe, z wyjątkiem wyrobów winiarskich i spirytusowych.

Ponadto bez cła można przywieźć do Polski m. in.: kawę — do 3 kg (obecnie przejściowo do 15 kg); pieprz — 0,5 kg; herbatę — do 2 kg; odzież — do 20 kg; włóczkę wełnianą — do 1 kg; firanki — do 2 kg; bieliznę osobistą z tkanin i dzianin — do 10 kg; rajstopy — do 20 szt.; środki piorące — do 5 kg; mydło — do 2 kg; tkaniny bawełniane i wełniane — do 3 kg każdego rodzaju; tkaniny jedwabne — do 2 kg; akumulatory — 2 szt.; obuwie — 10 par; czekoladę i wyroby czekoladowe — 5 kg; kakao — 3 kg; gumę do żucia — 0,5 kg; owoce południowe — do 10 kg. Inne artykuły żywnościowe (poza wymienionymi) są także zwolnione od cła.

Z wyrobów przemysłowych nie pobiera się cła za: sprzęt do gotowania i ogrzewania elektryczny i nieelektryczny; zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego (np. pralki, odkurzacze, maszyny do szycia); sprzęt sportowy i turystyczny, z wyłączeniem nart oraz broni palnej sportowej i myśliwskiej; maszyny dziewiarskie.

Ponieważ wiele kontrowersji budzi często na granicy sprzetu elektronicznego wyjaśniamy, że od cła przywozowego zwolnione są wyłącznie komputery osobiste (domowe) oraz ich oprogramowanie, kasyety magnetofonowe — do 10 szt., maszyny i urządzenia do opracowywania specjalnych tekstów dla niewidomych, stenograficzne itp.

Z innych wyrobów zwolnionych od cła przywozowego warto jeszcze wymienić m.in.: rowery i pojazdy rowerowe, oprawy oświetleniowe i pomocniczy sprzęt oświetleniowy, wyroby farmaceutyczne,

zabawki i gry towarzyskie, wieczne pióra — 2 szt., długopisy, mazaki i pisaki — do 50 st., wkłady do długopisów — do 20 szt.

Wolno wywieźć z Polski bez cła:

- wyroby pamiątkarskie i dekoracyjne, zakupione w sklepach „Cepeli”, szachy, szkatułki, obrusy i serwetki z haftami ludowymi, jeżeli ich wartość nie przekracza 15 tys. zł oraz książki, wydawnictwa albumowe i nuty w pojedynczych egzemplarzach wydane po 1945 roku;
- dzieła sztuki i przedmioty wartości muzealnej wykonane z materiałów pospolitych przez twórców żyjących, nabyte w Galeriach Sztuki Współczesnej PP „Desa”, po przedstawieniu rachunku-zaświadczenia; nabyte w innych jednostkach handlu uspołecznionego — po przedstawieniu rachunku i zaświadczenia Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków;
- przedmioty zakupione za zagraniczne środki płatnicze w sklepach „Pewex” i „Baltona” (w tym również kryształy) — w ilościach świadczących o przeznaczeniu na upominki, po przedłożeniu dowodu zakupu;
- kryształy zakupione za złotówki, jeżeli ich wartość nie przekracza 2 tys. zł;
- znaczki pocztowe wydane po 1970 roku — do 30 szt.;
- nalepki filamenistyczne — do 100 szt.;
- wyroby alkoholowe — do 5 litrów;
- wyroby tytoniowe — w takiej samej ilości, jak w taryfie przywozowej;

Przepisy celne obowiązujące w Polsce w roku ubiegłym nie uległy zmianie.

Wszystkim bardziej szczegółowo zainteresowanym opłatami celnymi radzimy przed wyjazdem na urlop za granicę zapoznać się z taryfą celną w biurach podróży i w placówkach konsularnych. Pozwoli to uniknąć niespodzianek na granicy.

(Informację zaczerpnięto z miesięcznika „Panorama Polska”, maj 1987)

Wstawaj, misiu mój kudłaty,
Dość już tego snu!
Przecież dzisiaj — Święto Taty,
Więc — życzenia złożmy Mu!

Na kolana Mu się wdrapmy,
Czule się przytulmy,
I — kochając mocno, mocno,
„Buzi” — nie żałujmy!

Później — w ucho Mu szepniemy,
Że — kochamy Go, i zawsze
Grzeczni bardzo już będziemy!

Dziś — w święto mojego Tatusia,
Wierszyk powie Mu córusia
O kwiatuszku, co rósł w cieniu,
Rósł samotnie, w zapomnieniu...

Nikt na niego ani spojrzal,
Bo go nigdy nikt nie dojrzał,
A ja, Tatku, miejsce znalazłam,
Kwiatek pilnie hodowałam,
Dla Tatusia kwiatek mały
Moje rączki podlewały!

I ten wierszyk o kwiatuszku,
Co się zrodził w mym serduszku,
Ofiaruję dla Tatusia —
Wraz z kwiatuszkiem i
całuskiem...

E. LORENC



Piotruś przywołał do siebie Fanfarę. Ten opowiedział mu, że gospodarz zabrał ostatnie szczenięta Hardej i utopił je, a przecież były już duże i odchowane.

— Uważaj — szepnął kogut — idą dziewczynki.

Kasia prowadziła przez podwórze płaczącą Trusię.

— Dlaczego zabrali Hardej jej dzieci? — pytała Trusia szlochając. — Dlaczego?!

— Gospodarz powiedział, że Harda chce za dużo jeść, więc mu się nie opłaca czekać, aż można będzie oddać komuś jej szczenięta.

— Harda niedługo już będzie na służbie w tym złym domu — powiedział do siebie po chwili.

W CWAŁ!

Codziennie pytał Kiwaj Piotrusia, czy sposobność jeszcze nie przyszła, a ten odpowiadał, że nie. Wreszcie jednak oczekiwanie się skończyło.

— Jutro! — szepnął Piotruś prosto w Kiwajowe ucho, gdy tylko go zobaczył. — Tak. Gospodarze idą na pół dnia na jarmark. Od rana bądź w pobliżu. Czy pamiętasz, co masz robić, kiedy ci dam znak?

— Pamiętam.

Pies miał wielką ochotę dłużej

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



z chłopcem porozmawiać, ale ten śpieszył się bardzo; nadchodził zmrok, a trzeba było koniecznie porozumieć się z Fanfarą.

— Jutro! — powiedział Piotruś kogutowi, znalazłszy go na szczycie śmietnika.

Fanfara wyprostował się dumnie i rozejrzał po podwórzu jak wódz po polu bitwy.

— Czy jesteś pewien, że Taktakula dobrze zrozumiała, jak się ma zachować?

— W tym względzie zmieniłem rozporządzenia, Piotrusiu. Zamiast Taktakuli wyznaczyłem Elwirę.

— Dlaczego?

— Elwira lepiej zna się na jęczmieniu.

— Myślę, że masz słusność — powiedział Piotruś.

Rozstawszy się z Fanfarą prześliznął się w stronę psiej budy. Szepnął Hardej: — Jutro — na

co ona odpowiedziała krótko i stanowczo: — Dobrze. — Następnie skierował się w stronę stajni?

— Skądże! Ale co będzie, jeżeli tu wcale nie przyjdą? Przecież może się tak zdarzyć!

— Nie, tak się nie zdarzy. Jeśli rzeczywiście gospodarz i jego żona wyruszą na dłużej z domu, Kasia i Trusia przyjdą do stajni.

— Nie omyliłem się. On naprawdę ma w sobie coś podobnego do mistrza Traramento — mruknął do siebie Pomponek.

Na drugi dzień od rana panował na podwórku niezwykle ruch. Gospodarze szybko obrządzali gospodarstwo i wydawali Kasi mnóstwo zarządzeń, łajając ją i poszturchując. Kiedy wreszcie sobie poszli, dziewczynki wróciły do izby.

W obejściu zaległa cisza, ale nie na długo. Najpierw rozległy się dziwne świstówania, a zaraz potem na podwórzu wpadł Kiwaj i bez namysłu wczoił się do psiej budy. Gdyby ktoś zajrzał tam w chwilę później, mógłby pomyśleć, że pies napadł Hardę i przegryza jej gardło; suka leżała z wyciągniętą szyją, Kiwaj zaś zatapiał zęby w gęste kudły jej karku: przegryzał obroź do której przyczepiony był łańcuch.

A Piotruś także był bardzo zajęty, ciał swoim małym nożykiem twardy, mocny ramię, na którym uwiązywano Pomponka do żłobu. Robota nie była łatwa dla jego małych rąk, toteż aż poczerwieniał z wysiłku. Skończywszy, szepnął do kucyka:

— Pamiętaj, masz stać przy żłobie tak jak zawsze! — i pobiegł prędko do Fanfary.

Kogut wiedział, że będzie potrzebny, i chodził śródkiem podwórza.

— Pst! — przywołał go chłopiec. — Możesz zaczynać.

Fanfara krzyknął donośnie i ptasia drużyna otoczyła go natychmiast. Nawet kaczka pośpieszyła się bardziej niż zazwyczaj. Piotruś wrócił do stajni i zza drzwi wyglądał na podwórze. W porannej ciszy zaczęły się teraz

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Obserwujemy ostatnimi laty w społeczności ludzi wierzących wzrost zainteresowania Pismem Świętym. Nie należy się więc dziwić, że coraz więcej naszych Czytelników zwraca się do redakcji z trudnościami dotyczącymi rozumienia ksiąg świętych. Problemowi temu poświęcony jest również list, w którym p. Stanisław W. z Raciborza pisze między innymi:

„Od kilku już lat posiadam Nowy Testament i przynajmniej w niedzielę staram się na jego lekturę poświęcić chociażby 15 minut. W ten sposób staram się podbudować moją znajomość prawd wiary. Często jednak się zdarza, że mam trudności w rozumieniu niektórych fragmentów ksiąg biblijnych. Bowiem wydanie jakim dysponuję posiada bardzo szczupły komentarz.

Obecnie czytam list św. Pawła Apostoła do Hebrajczyków, który — wspominając o arcykapłańskiej godności Jezusa Chry-

stusa — pisze: „Nikt samego siebie nie podnosi do tej godności, tylko zostaje na nią powołany przez Boga, jak Aaron” (Hbr 5,4). Wiadomo mi, że był on bratem Mojżesza oraz pierwszym arcykapłanem narodu wybranego. Nie posiadam jednak Pisma Świętego Starego Testamentu. Nie mam więc możliwości uzupełnienia swoich wiadomości odnośnie tej postaci biblijnej. Dlatego — gdyby to było możliwe — proszę o zamieszczenie na łamach tygodnika „Rodzina” szerszej informacji na ten temat. Niewątpliwie skorzystają z niej i inni czytelnicy”.

Szanowny Panie Stanisławie! Pański list sprawił mi jako duszpasterzowi wiele radości. Trudno bowiem kapłanowi nie cieszyć się z faktu, że wyznawcy Chrystusa coraz częściej zwracają się do Pisma Świętego, jako jednego ze źródeł objawienia Bożego. Praktyka czytania Biblii na pewno będzie dla nich pomocą w prowadzeniu życia prawdziwie chrześcijańskiego. Zwraca na to uwagę Apostoł Narodów, gdy pisze: „Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tm 3,16-17).

Aaron (hebrajskie: Aharon) był najstarszym (pierworodnym) synem Amrama i Jochebed z pokolenia Lewiego — powołanego potem do służby Bożej — oraz starszym bratem Mojżesza. Dowiadujemy się o tym z Biblii, w której czytamy: „Amram pojął za żonę Jochebed (...) ta zaś urodziła mu Aarona i Mojżesza” (Wj 6,20). Pochodzenie tego imienia nie zostało jednak dostatecznie wyjaśnione. Prawdopodobnie wywodzi się ono od hebrajskiego „aron”, co oznaczało najpierw

górze lub szczyt, a następnie rdzeń drzewa i twarde drzewo dębowe. Oczywiście sama etymologia tego imienia nie ma większego znaczenia. We wspomnianej już księdze biblijnej czytamy nieco dalej: „Aaron pojął za żonę Eliszebę, córkę Amminadaba (...) ta zaś urodziła mu Nabada, Abiluu, Eleazara i Itmara” (Wj 6,23).

Kiedy Bóg powołał Mojżesza na przywódcę narodu izraelskiego, ten wymawiał się od piastowania zleconego mu przez Jahwe stanowiska, tłumacząc to trudnością w wystawianiu się. Wówczas posłał mu Pan jako współpracownika Aarona, mówiąc doń: „Czy nie ma Aarona, brata twego, Lewity?... On będzie mówił za ciebie do ludu, on będzie ustami twoimi” (Wj 4,14.16). Następnie wśród z Mojżeszem wprowadził naród żydowski z niewoli egipskiej i wraz z nim przewodził ludowi Bożemu podczas jego wędrówki przez pustynię. Gdy jednak Mojżesz wezwany został przez Pana na górę Synaj, Aaron zezwolił Izraelitom na odlanie złotego cielca oraz urządzenie przy nim biesiady ofiarnej. Jednak za wstawiennictwem Mojżesza przebaczył Bóg ten grzech Aaronowi. Co więcej. Z polecenia Bożego namaścił Mojżesz Aarona na pierwszego arcykapłana. Wybór ten potwierdził Jahwe ukaraniem Korego i jego towarzyszy z pokolenia Rubena, za ich bunt przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi oraz zakwitnięciem laski Aarona (zob. Lb 16,1-17,25). Jednak mimo wielu dowodów opieki Bożej nad narodem wybranym, Aaron — podobnie jak i Mojżesz — zwątpił we wszechmoc Boga i dlatego nie wszedł do Ziemi Obiecanej. Bowiem — jak relacjonuje pisarz natchniony — przed dojściem do ziemi Kanaan Mojżesz i Aaron „wstąpili na górę Hor... Tam kazał Mojżesz zdjąć jego szaty (arcykapłańskie)... i

umarł tam Aaron na szczycie góry” (Lb 20,27-28), mając 123 lata. Jego następcą na urządzeniu najwyższego kapłana został syn Eleazar.

Wypada tutaj dodać, że Aaron był jedną z wielkich postaci Starego Testamentu. Nie należy się zatem dziwić, że Bóg „wywyższył też Aarona, który w świętości był do niego (Mojżesza) podobny” (Syr. 45,6). Zapewne z uwagi na jego cnoty obdarzył go Jahwe dwoma największymi w pojęciu Żydów darami: długim życiem i licznym potomstwem. Jego dalekim potomkiem był również poprzednik Chrystusa św. Jan Chrzciiciel. Bowiem jego ojciec Zachariasz „miał (...) za żonę jedną z córek Aarona, a na imię jej było Elżbieta” (Łk 1,5).

Imię Aarona używane jest w Piśmie Świętym na oznaczenie całej klasy kapłańskiej. Klasycznym w tym względzie wyrażeniem jest zwrot „dom Aarona”. Świadczą o tym słowa psalmisty: „Niech powie dom Aarona... laska jego trwa na wieki” (Ps 118,3). Natomiast apostoł Paweł w liście do Hebrajczyków — jak to Pan zauważył w swym liście — kapłaństwu Aarona przeciwstawia kapłaństwo Chrystusowe, jako przewyższające go pod każdym względem (por. Hbr 5, 1-6 oraz 9,7). Także Koran, będący świętą księgą muzułmanów, sławia jego osobę. Dodać należy, że Arabowie po dziś dzień otaczają czcią grób Aarona, mający znajdować się w Gebel Harun. Kościół łaciński nie obchodzi jego uroczystości. Natomiast na Wschodzie odbiera on cześć w dniu 20 lipca.

Łączę dla Pana i wszystkich pozostałych Czytelników serdecznie pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Jak już powiedzieliśmy, rzeczowniki rodzaju żeńskiego mniej nam przysparzają kłopotów niż rzeczowniki rodzaju męskiego. Mówiliśmy już o końcówkach w odmianie rzeczowników rodzaju żeńskiego, powiedzmy jeszcze kilka słów o mogaących się pojawić kłopotach ze zmianą tematu w tych rzeczownikach.

Oto na przykład rzeczowniki *cecha, olcha, wataha*. W celowniku i miejscowniku l.poj. głoski *ch* wymienia ją się na *sz*, a czasem, choć rzadko, mamy też wymianę głoski *h* na *ż*. Tak więc formy poprawne brzmią: *cesze, olsze, wataże*.

Pamiętajmy też, że wciąż jedynie poprawna jest forma *jeździe* i *gwieździe*, powstała z wymiany samogłoskowej *a* : *e* z *jazdy* i *gwiazdy*.

W dopełniaczu liczby mnogiej wiele rzeczowników otrzymuje samogłoskę *e* między ostatnimi

głoskami tematu: *ćma — ciem, królowna — królowien, mgła — mgiel*. Zdarza się też czasem *e* ruchome w tej formie, np.: *różga — różeg, różg*.

W odmianie rzeczownika *ręka* zachowały się jeszcze dawne formy liczby podwójnej (może dlatego, że w tym wypadku ta liczba podwójna była najbardziej naturalna). Mamy więc formy *ręko-ma, w ręku* — obok form nowszych, ale równie poprawnych: *rękami, w rękach*. Forma w *ręku* występuje też jako forma oboczna miejscownika l.poj., brzmiącego *w ręce*.

Czasem w dopełniaczu l.mn. pojawia się wymiana *ę* : *ą* i *o* : *ó*, np.: *księga — ksiąg, pora — pór, poza — póz, przysięga — przysiąg* itp.

Teraz kolej przypada na rzeczowniki rodzaju nijakiego. Na szczęście wątpliwości co do wyboru końcówki są tu nieliczne

Pewien kłopot mogą sprawiać w miejscowniku l.poj. wyrazy *państwo, dobro, zło*. Pierwszy z tych wyrazów ma dwie formy, zależne od znaczenia. Można więc mówić o *państwie* (polskim, francuskim) lub o *państwu* (Kowalskich, Malinowskich). Natomiast pozostałe dwa wyrazy mają tu tylko końcówkę *-u*: o *dobru, o złu*, nie „o dobrze”, „o źle”.

Kłopoty mogą również występować w dopełniaczu liczby mnogiej. Tu rzeczowniki rodz. nijakiego mogą przybierać końcówkę *-i (-y)* lub pozostawać w formie bezkończówkowej. Ta druga postać zdarza się najczęściej w rzeczownikach zakończonych spółgłoską twardą: *małżeństwo — małżeństw*, a także kończących się na *-anie, -enie, -ę* (*mieszkanie, — mieszkań, cielę — cieląt, znamię — znamion*). W pozostałych rzeczownikach nijakich mogą występować obie końcówki, zależnie od tradycji.

Stosunkowo niedawno temu do języka polskiego weszły takie wyrazy, jak *radio, studio, molo*. W ich deklinacji używane są jeszcze bardzo często formy nieodmienne, ale coraz bardziej rozpowszechnia się odmiana tych rze-

czowników, taka sama, jak innych rzeczowników zakończonych na *-o*. Mamy więc używane równoległe z *radio* i o *radio — radia, radiu, radiami*, a w l.mn. *radio, radii, radiami, o radiach*. Nie używa się tylko formy dopełniacza l.mn. tego rzeczownika (brzmiącego teoretycznie *radii* bądź *radiów*), opisowo raczej mówiąc: *radiiodbiorników, aparatów radiowych* bądź *odbiorników radiowych*. Kto wie jednak, czy z czasem i te formy nie przejdą do lamusa...

Jeśli chodzi o oboczności tematyczne rzeczowników rodz. nijakiego, to zapamiętajmy przede wszystkim, że *książe*, mający dawniej rodzaj nijaki, może, jak w starszej grze dziecięcej brzmiąc *książęciu*, ale również prawidłowa jest nowsza forma *księciu*.

Wyrazy zapożyczone *libretto, motto*, mają w miejscowniku jedno *t* zachowane i brzmią: o *libretcie, w motcie*, i *risotcie*.

Rzeczowniki *oko* i *ucho* zachowały — jak *ręka* — niektóre archaiczne formy liczby podwójnej: *oko — oczy — oczu* (można też mówić *ócz i oczów*) — *oczyrna* (*oczami*); *ucho, uszy — uszu* (*uszów*).

Albo spała dłużej i śniło się jej, że słyszy huk pociągów, przebiegających pod oknami, głosy dzwonek elektrycznych; trąbki dróżników sygnalizowały pociąg osobowy.

— Z Kielc, osobowy!... — myślała i widziała pomocnika ojca, jak w białych rękawiczkach, opięty, sztywny, chodzi po peronie.

Przerywały się jej marzenia i mieszały... Widziała ojca, to znowu zdawało się jej, że śpi, czuła, że zaraz wstać musi, bo słońce czerwona tarczą wisiało na niebie i ostre jego promienie paliły ją po twarzy.

— Jeszcze trochę!... — prosiła kogoś i czuła się ogromnie senną... ogromnie!...

Krzyknęła przez sen, bo ujrzała tego fauna z Łazienek; był tak samo wykrzywiony i drwiący — i tańczył, a pod nim niby wizje stłoczone, kłębił się teatr: Cabiński, redaktor, Sowińska, wszyscy!... A faun tarzał się po ich ciałach, tańczył po ich głowach, miał płaszcz gronostajowy na ramionach i powiewając nim śmiał się długo, bezustannie, a ludzie pod nim gnietli się, krzyczeli, oczy płakały, wyciągnięte ręce chciały chwycić za płaszcz, usta rozchyłone błagały i wszyscy przybierali jakieś straszne larwy na twarze... Czuła, że ją porywa ten wir, że mu się broni, ale te ręce ją chwytają... że już kołuje się z nimi...

Było to już po dziewiątej, gdy się obudziła, zmęczona i prawie bezprzytomna; nie mogła zrozumieć na razie, gdzie jest i co to za pokój?...

Ale rychło myśli jej wróciły do równowagi. Przypomniała sobie wszystko po kolei i to, że ma dzisiaj dostać role z chórów. Ubrała się śpiesznie.

Nie czuła w sobie nic z wczorajszych gorączkowych uniesień, ale czuła cichą radość i zadowolenie z tego, że już jest w teatrze. Czarami, na ten jasny ton jej nastroju kładł się cień jakiś, jakieś przeczuwanie czy przypomnienie bezwiedne z przeszłości; było to majączenie czegoś nieprzyjemnego, co choć zniknęło, ale zostawiało w głębi duszy ślady drażniące.

Wypiła śpiesznie herbatę i już miała wychodzić, gdy zapukano delikatnie do drzwi.

— Proszę! — zawołała.

Weszła stara Żydówka, ubrana przyzwoicie, z ogromnym pudłem pod pachą.

— Dzień dobry panience.

— Dzień dobry! — odpowiedziała, zdziwiona tą wizytą.

— Może panienka co kupi?... Mam dobre, tanie towary. Może co z biżuterie?... Może rękawiczki, śpilki do włosów, masyw srybrne! mo-

że co?... Mam różny towar, na różne ceny, a wszystko doskonałe, paryskie!... — trzepała prędko, rozkładając zawartość pudła na stole, a małe jej, czarne oczki, o ciężkich powiekach, czerwonych niby oczy jastrzębia, biegały po pokoju, rozglądały wszystko.

Janka milczała.

— Co szkodzi zobaczyć... — nalegała Żydówka, — Mam tanie rzeczy i ładne rzeczy! A może wstążki, koronki gipiurowe, pończochy?... może chusteczki jedwabnych?...

Janka zaczęła rozglądać rozłożone przedmioty i wybrała parę lokoci jakiejś wstążki.

— Może i mama co kupi?... — rzuciła na domysł patrząc się uważnie.

— Sama jestem.

— Sama? — cmoknęła przeciągle przymrużając oczy.

— Tak, ale tutaj mieszkać nie będę — powiedziała usprawiedliwiająco się niejako.

— Może bym ja nastęrczyła mieszkanie?... Ja znam jedną wdowę, co ona...

— Dobrze — przerwała jej Janka — niech pani poszuka dla mnie pokoju przy rodzinie, na Nowym Świecie, blisko teatru...

— Panienska z tyjratru?... a!...

— Tak.

— Może jeszcze co potrzeba?... Mam śliczne rzeczy i do tyjratru.

— Nie, już nie potrzebuję.

— Tanio sprzedam... na moje sumienie, tanio!... w sam raz do tyjratru.

— Nic mi nie potrzeba.

— Żebym tak zdrowa była, tanio!... Taki psi czas... — Złożyła do pudełka wszystko i przysunęła się bliżej.

— Może ja bym... co zarobiła?...

— Kiedy nic nie kupię, bo mi nie potrzeba!... — odpowiedziała Janka, już zniecierpliwiona.

— Tu nie o to chodzi!

Popatrzyła się na nią uważnie i zaczęła szybko szeptać:

— Ja znam ładne, młode mężczyzny... panienska wi?... bogate mężczyzny!... To nie mój fach, ale uny mnie prosiły... Uny same przyjdą. Bogate, śliczne mężczyzny...

— Co! co?!... — krzyknęła, zaledwie śmiejąc uwierzyć własnym uszom.

— Po co panienka krzyczy?... możemy po cichu interes zarobić!... a ja mam taki feler w sercu, co...

— Wynoś się, bo służby zawołam! — krzyknęła w najwyższym oburzeniu.

POZIOMO: A-1) szczątki kultowe świętych, B-8) towarzyski rower, C-1) gatunek tytoniu, D-8) mini-flet, E-1) niewielki zeszytek do notatek, F-7) teren wokół czegoś, H-1) pauza, I-7) bunt, rokosz, K-1) tytuł monarchy japońskiego, L-6) zbiór, M-1) część wyrazu, N-6) dowód niezupełny.

PIONOWO: 1-A) flirt, 1-H) arena ciężarowców, 3-A) pojedynczy świecznik, 4-K) rasowy koń, 5-A) potrawa z mielonego mięsa, 5-G) wysiłek, móżól, 6-K) brzeg dachu, 7-E) gruba gałąź, 8-A) część trasy, 9-D) bożyszcze, 9-I) miasto nad Ropą, 10-A) zwód, uskok, 11-F) oddzielenie od otoczenia, 13-A) kazalnica, 13-H) reguła.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie armeńskie):

(K-2) (M-3, K-9, N-8) (K-13, E-6, D-1, B-11, A-13) (G-7, A-7, I-8, L-4, F-3, G-11) (E-1, K-11) (M-9, C-10, E-4, H-2, E-13, D-9, M-6, L-11, C-4).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 17

„Co urodziło się czarne, nie robi się białe” (nowoujgurskie).

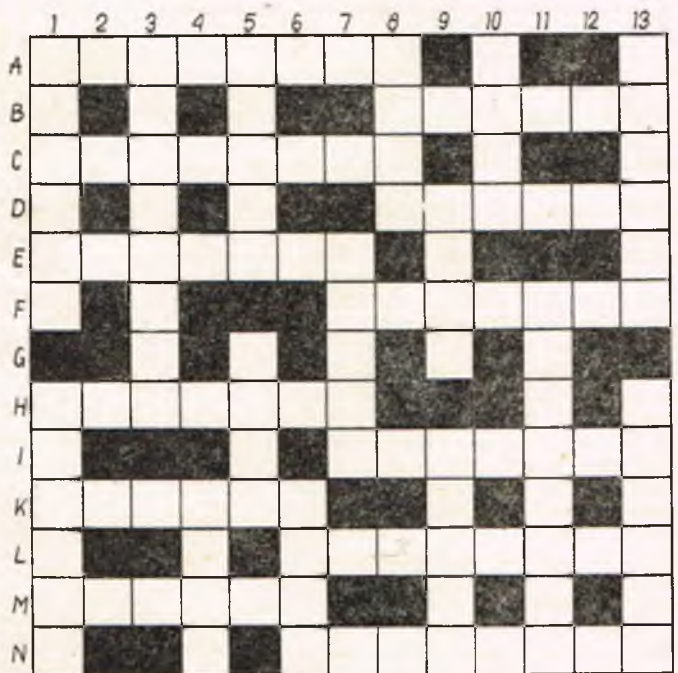
POZIOMO: internat, omyłka, Babimost, opalka, chrzest, arteria, zbiórka, szarada, dekada, tomahawk, męstwo, serenada.

PIONOWO: izbica, zaduma, taboryci, auto, ramię, grad, Atos, taras, Toto, pęta, agape, ryza, Ramajana, zasada, Saskia.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 17 nagrody wylosowali: Alicja Głogowska z Warszawy i Jan Zych z Małogoszczy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 26



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów: – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: – od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 326. K-88.

KOMEDIANTKA

— Jak pan będziesz mi przechodził przed nosem na scenie, to jak Boga kocham, kopnę!...

— Kopniesz pan psa swojego!... Mnie tak z roli wypada... przeczytaj pan!

— Pan umyślnie mnie zaśniasz!

— A co!... wyjrzałem i szmerek był...

— Wiatr zaszumił, a temu się zdaje, że miał szmerek.

— Był szmerek... oburzenia, boś się sypał jak zwierzę.

— Jak się nie sypać, kiedy Dobek tak sufluje, że niech go drzwi ścisną!...

— Pan gadaj, to wtedy ja przestanę... zobaczymy, jak będziesz wyglądał!... Kładę słowo po słowie w uszy jak łopata, nic!... krzyczę już. że Halt aż kopie w scenę... a ten znowu stoi!

— Ja zawsze umiem doskonale; pan mnie umyślnie „kładziesz”.

— Pan nie zawrócisz w głowie umieniem! — zawołał któryś z żydowska.

— Krawiec! pas, szpadę i kapelusz... pędzej!

— „... Mario! jeśli powiesz: odejdz... pójdzie ze mną noc, cierpienia, samotność i łzy... Mario! czy nie słyszysz mnie?... to głos serca, kochającego cię... to głos...” — mówił Władek chodząc z rolą po garderobie i gestykulując potężnie, głuchy na wszystko, co się wkoło niego działo.

— Nie krzycz no, Władek!... na scenie dosyć się wydrzesz i wyjęczysz, aż uszy zabolą...

— Zdaje mi się, że temu młodzieńcowi po zaniku wszystkich władz pozostał tylko organ mowy.

— Ryku, powiedz...

— Panowie! nie widzieliście czasem Piotrusia?... — zapytała charakterystyczna wsadziwszy głowę.

— Panowie, zobaczcie, czy gdzie pod stołem nie siedzi Piotruś?

— Proszę pani... Piotruś poszedł do gabinetu z jakąś bardzo ładną facetką.

— Zamorduj go pani!... niewierny!

Leciały odpowiedzi, podkreślane śmiechem.

Charakterystyczna zniknęła i już z drugiej strony sceny było słychać, jak pytała się wszystkich:

— Nie ma tutaj Piotrusia?

— Ona się kiedy wścieknie z zazdrości o niego!...

— Porządna kobieta!

— Nie przeszkadza to, że jest głupia ze swoją zazdrością o człowieka najspokojniejszego w świecie.

— Jak się masz, redaktor!

— O, redaktor!... to jakby już było piwo i papierosy.

— Mecenas! dobry wieczór!...

— Co tam w kasie słychać?

— Pysznie!... teatr wyprzedany, bo Gold pali cygaro.

— Chwała Bogu! będą większe a conta.

— Bolek! jak się masz?... Nie wchodzi, bo się roztopisz jak masło... mamy małą Afrykę dzisiaj...

— Zaraz się ochłodzimy, już zamówiłem piwo...

— Na scenę wszyscy!... Lud na scenę! Kapłani na scenę! Wojsko na scenę!... — krzyczał inspicjent biegnąc po garderobach.

Po chwili, prócz osób z publiczności, nie było już nikogo, wszyscy pobiegli na scenę.

Po przedstawieniu Janka, idąc do hotelu, uczuła się ogromnie znużona tyłoma wrażeniami. Pokój hotelowy wydał się jej jeszcze nędzniejszym, a tak pustym i nudnym, że natychmiast poszła spać, ale zasnąć nie mogła.

W mózgu czuła szum, resztki krzyków, majaczenia obrazów, błyski barw lub rozstrzępione frazy muzyczne; czuła, że ma w sobie cały ten wieczór, spędzony w teatrze. Chciała myśleć o domu, o Bukowcu, ale te wspomnienia, siłą wywołone szybko ustępowały miejsca innym, nowym.

Przeszłość zaczęła blednąć, jakby się odrywała staczając w jakąś noc zapomnienia; patrzyła się w nią przez pryzmat dzisiejszych wrażeń i wydawała się jej jakąś obcą, szarą, ogromnie, wiejącą chłodem, że rodzaj politowania miała dla siebie samej w duszy. Zapadała w półsen, z którego budziły ją brawa, śmiechy i muzyka... Siadała na łóżku rozglądając się po pustym pokoju, zabarwionym słabymi zorzami przedświt, sączącymi się znad dachów kamienic.

31

(34)

Ideąłem byłoby nie kłócić się wcale, ale, że życie dalekie bywa od ideału, więc i rodzinnych kłótni trudno w nim uniknąć. Sytuacje, o których mowa zwykle mają źródło w kłótności jednego z partnerów. „Kłótność jest pewnym trwałym stanem ducha, charakteryzującym się głodem dramatu” — stwierdził przed laty znawca savoir-vivre'u Jan Kamyczek. Ten stan ducha właściwy jest osobom nie zaspokojonym życiowo — sfrustrowanym.

Powodem kłótni najczęściej bywają w takich przypadkach głupstwa, ale tak naprawdę przyczyna ich tkwi znacznie głębiej, chociaż osoba wszczynająca kłótnię nie ujawni jej „za skarby świata”. Krótkotrwałe zażegnanie kłótni może być osiągnięte, jeśli druga osoba pójdzie na chwilowe ustępstwo. Jest to jednak „sukces” krótkotrwały i na dobrą sprawę do niczego nie prowadzący, gdyż za chwilę powodem do kłótni może stać się np. ciekący kran, na który osoba atakowana nie ma najmniejszego wpływu.

Błędem jest również wyciąganie od kłócacego się prawdziwego powodu kłótni. Nie tylko nie ujawni go, ale może zdenerwować się jeszcze bardziej. Pozostaje więc przez jakiś czas obserwacja partnera w celu wywnioskowania z drobnych faktów, co naprawdę jest powodem jego uciążliwej dla otoczenia kłótności. Często powód jest bardzo prosty, ot chociażby nieuwzględnienie go na wizytówce przytwierdzonej do drzwi, lub podświadome niewtajemniczenie go w sprawę domową.

Ponieważ jednak nie wszystkie potrzeby mogą zostać zaspokojone, czasem trzeba grzecznie wyperswadować danej osobie, że jej aspiracje przerastają możliwości pozostałych domowników. Rzecz jasna, forma takiej perswazji powinna być przemyślana i grzeczna, by nie dać komuś kolejnego powodu do



Jak się kłócić?

awantury, względnie, by nie sprawić przykrości. Najlepiej w takich przypadkach posłużyć się przykładem z zewnątrz, wciągając osobę zainteresowaną do rozmowy.

Uporczywa kłótność może też wymagać postawienia ultimatum: albo-albo. Wywołuje to najczęściej szok i stan dłuższego uspokojenia, ale — zaznaczam — wskazana metoda zawsze jest ostatecznością.

Najlepszym rozwiązaniem dla osób kłótnych jest, by same zechciały zastanowić się nad przyczyną swej zbytnej nerwowości. Ujawnienie prawdziwej przyczyny przed samym sobą często jest wystarczającą terapią i poprawia ogólną atmosferę. Ponadto często okazuje się, że ujawniane na zewnątrz żale były nieuzasadnione, a nawet krzywdzące wobec innych. Umiejętność obiektywnego spojrzenia na fakty, często pozwala dojść do pozytywnych wniosków. Zaśnianie się i tłumaczenie nerwowością jest nielojal-

ne w stosunku do pozostałej rodziny, której nasz zły humor również nie poprawia samopoczucia.

A oto kilka wskazówek jak uniknąć w kwestiach spornych katastrofy:

1. Nie wyrażać swych pretensji ironicznie ani aluzyjnie. Dopuszczalny jest jedynie ton rozżalony, rzeczowy nawet zirytowany (oczywiście w granicach tolerancji),

2. Wystrzegać się niedomówień, gdyż nie tylko nie ułatwiają porozumienia, ale sprzeciwiają się dobremu wychowaniu,

3. Nigdy nie grozić samobójstwem. Ten rodzaj szantażu jest absolutnie niedopuszczalny. Ponadto zdradza brak klasy,

4. Nie zanudzać otoczenia ciągłymi uwagami. Można zwrócić uwagę jeden raz i to przyjaznym tonem. Powtarzanie niczego dobrego poza irytacją u partnera nie wywoła. Upominania powinien bowiem sam dostosować się do wymagań drugiej strony. Jeśli tego nie robi, to widocznie nie może, albo nie chce. A na to, trudno cokolwiek poradzić. Osobom bliskim dębne dziwactwa zawsze można — i należy — wybaczyć. Poza tym nie ma ideałów.

5. Wymagać przede wszystkim od siebie. Być w porządku względem innych.

6. Sporów na tematy osobiste nie rozstrzygać w obecności osób trzecich. W żadnym wypadku nie powoływać się na opinię rodziców, gdy w grę wchodzi osoba współmałżonka.

7. Wystrzegać się uogólnień w rodzaju „Ty zawsze”... Należy zawsze mówić o konkretnym fakcie.

8. Nie zgłaszać pretensji pod czyjśm adresem, gdyż to powoduje wzajemną izolację.

9. Życzenia pod adresem członków rodziny nie powinny być zabarwione dawnym żalem,

10. Tzw. ciche dni na ogół nie prowadzą do niczego — raczej pogłębiają przepaść między partnerami.

Oprac. EIDO